Nr. 65. Lwów dnia 23. Lipca 1861. Wtorek.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę. Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a. Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowauiu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.

BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.

Rubikon przekroczony.

Koniec końców p. minister Schmerling przeszedł Rubicon, przejście jednak nie jest jeszcze zwycięstwem. A czy szanowny minister stanu do zdobycia wawrzynów użyje środków takzwanej konstytucyjnej wolności, czyli też będzie systematycznym rozwojem spodziewanej w Węgrzech opozycyi zniewolony, zaapelować do armat, toć jeszcze zagadka, którą tylko jedna historya rozwiązać potrafi. Dotąd nie znamy treści odpowiedzi cesarskiej na adres węgierski, domyślać się jednak można z towarzyszących krizis węgierskiej okoliczności — (a w mianowicie z dat podanych w dziennikach wiedeńskich, które data, jak nam się zdaje, przedstawiają prowizoryczne rozwiązanie tej kwestyi w świetle dokonanego coup d'etat, rozumie się ze stanowiska legalności węgierskiej) — że reskrypt ten nie będzie przychylny adresowi, i prawdopodobnie zażąda od sejmu węgierskiego, aby wysłał delegacyę do rady państwa, a to pod groźbą rozwiązania i pod groźbą rozpisania bezpośrednich wyborów. Jeżeli z dotychczasowego postępowania Węgier można snuć prawdopodobne wnioski o zachowaniu się sejmu wobec reskryptu spodziewanego, który już dzisiaj miał być w Peszcie i w Wiedniu publikowany: trudno łudzić się nadzieją, aby Węgrzy chcieli ustąpić ze stanowiska, które mienią być legalnem. Opozycya ze strony sejmu, i to opozycya zacięta, jest najprawdopodobniejszą, luboć nie przypuszczamy, aby oświecona i politycznie wykształcona część narodu węgierskiego dopuściła do krwawej tylko farsy.

Pomijamy uwagi nad nader krytyczną pozycyą liberalizmu p. Schmerlinga i większości szczupłej rady państwa na ten przypadek, gdyby sejm węgierski skłonił się do wysłania deputacyi, boć, jak już nadmieniliśmy, prawdopodobniejszym jest domysł, że sejm węgierski trwać będzie w opozycyi ze swojego legalnego stanowiska. Chodzi więc tylko o wydatniejsze cechy projektów różnych stronnictw sejmu węgierskiego w odpowiedzi na odpowiedź cesarską.

Przypuszczają, że takzwane stronnictwo rezolucyonistów zażąda, aby sejm ogłosił się nieustającym, aby tym końcem spodziewane przez tę partyę powstanie miało w sejmie gotowy konwent. O Deaku, a mianowicie o jego nieodstępnych towarzyszach parlamentarnych tuszą, że zaprojektuje układy na podstawie reskryptu.

Pośrodku tych ostateczności sejmu węgierskiego, ma stać liczebnie stronnictwo największe, za którego wnioskiem pójdzie, zdaniem niektórych dzienników, cały sejm. Wniosek ten zaś będzie następujący: sejm po odczytaniu reskryptu rozwiązuje się i ogłasza manifest do Europy.

Do historyi rozwiązania teraźniejszej kwestyi węgierskiej, podaje nam Korespondencya Wiedeńska następujące szczegóły:

Wiedeń *dnia 20. lipca.* W środę był cesarz w Reichenau. Wróciwszy po południu do Laksenburgu, wezwał do siebie na godzinę 5. arcyksięcia Rajnera i p. Schmerlinga, i wręczył im podpisany już projekt niemiecki odpowiedzi na adres. Tak szybkiej decyzyi nie spodziewano się. Z hr. Forgachem — o którym należy nawiasem powiedzieć, że był w roku 1849 komisarzem interweniującej armii rosyjskiej podobno przy jenerale Panutynie — było już wszystko poprzód ułożone; i na jego to żądanie zmieniono w odpowiedzi, że Węgry nie do d. 15., lecz w ogóle w miesiącu sierpniu mają przysłać posłów do rajchsratu. Gdy się hr. Vay zgłosił do audyencyi, odesłano go do arcyksięcia Rajnera, który mu przedłożył reskrypt niemiecki do podpisania. Hr. Vay wręcz odmówił, a w 20 minut później otrzymał list odręczny cesarski z dymisyą. W godzinę później zajął już w biórze kancelaryi węgierskiej hr. Forgach miejsce Vaya.

Vay i Szecsen chcieli być na pożegnaniu u Najj. Pana. Nieprzyjęto ich. Vay wraca do Węgier. Szecsen chce jakiś czas w Hetzendorfie przypatrywać się, co to z tego dalej będzie. Szecsen wcale dymisyi nie żądał. Oświadczył on tylko wraz z kolegami, że jeżeli projekt ich zostanie przyjętym, zostaną, jeżeli nie, więc wystąpią. Pan Schmerling korzystał z tego oświadczenia, uważając je za podanie się do dymisyi, z którem rząd podług woli postąpić może. Głównym powodem zerwania było żądanie niemieckich ministrów, by Węgry wysłały do rajchsratu posłów swoich, o czem węgierscy ministrowie i słyszeć nie chcieli. Szecsen otrzymawszy dymisyę miał oświadczyć, że teraz i hr. Rechberg, na którego Węgrzy dotąd przecież liczyli, uczuje, jak mocno w tej chwili już p. Schmerling w siodle siedzi. Podkanclerzy Szögyenyi nieotrzymał dotąd dymisyi, nastąpi to jednak niewątpliwie, bo w gronie ministrów niemieckich ma silnych nieprzyjaciół. Kto go zastąpi, nie wiadomo. Słychać coś o p. Priwitzerze, który pracował pod Vayem przez 9 miesięcy w kancelaryi nadwornej. Miejsce Szecena zajął hr. Maurycy Esterhazy.

Uczniowie polscy do rosyjskich.

Polscy uczniowie jednego z rosyjskich uniwersytetów, wezwani przez swych kolegów Rosyan do wspólnego z nimi politycznego działania, odmowną odpowiedzieli odezwą. W braterskim, lecz stanowczym jej tonie wydatna jest myśl czysto-polska, myśl dziejowa, uświęcona współczesnemi wypadkami. Jak przed wieki, tak i dzisiaj nie może, nie powinna Polska zniżać narodowej chorągwi do chwilowych wymagań i potrzeb wschodnich sąsiadów. Zakazuje jej to własna godność i chrześciańska cywilizacya, której przedstawicielką być nie przestaje, ani w dniach tryumfu, ani w chwilach męczeństwa. Nakazuje nam to samo dobro Rosyi, bo lepiej przysłużyć jej się zdołamy przykładem pojęcia praw narodu całego, opartych na osobistym obowiązku i czynnem poświęceniu, aniżeli braniem udziału w owych na pół dzikich zachciankach wolności, niezdolnych dla wypowiedzenia nawet materyalnych swych chuci innej w swem sercu i dziejach wyszukać formy, prócz kłamliwych samozwańców. Wypadki warszawskie — to zarobek naszego żywota; a bunty chłopów wielkorosyjskich — to pierwszy brzask rozwoju moskiewskiego społeczeństwa — brzask nie wiele od nocy różny, a daleki od pełnego dnia zachodniej oświaty. Wiedziała nasza młodzież, że jej się nie godzi w te przedjutrzenkowe pogrążać ciemności, i dała odpowiedź (po rosyjsku), którą w polskim dajemy przekładzie, radzi, aby jak najszerzej rozbiegła się po kraju.

„Towarzysze!

„Współczucie, jakieście nam okazali, biorąc niedawno udział w narodowej uroczystości, poświęconej pamięci ostatnich męczenników naszej niepodległości, i szczerze wyrażona z waszej strony sympatya dla wolności naszej ojczyzny, skłaniają nasze serca ku wam. Wierzcie nam, że miłość ojczyzny, a nie żadna inna pobudka, zrodziła to uczucie. Ktokolwiek bowiem współczuje z Polską, płacze nad jej ofiarami, i okazuje gotowość służenia jej sprawie: otwartem sercem i bratnim uściskiem od nas powitany będzie.

„Pomimo jednak tej sympatyi dla rosyjskiej młodzieży, która pragnie niepodległości Polski, powiedzieć musimy śmiało, że przyczyny naszego rozłączenia znanadto głęboko są wkorzenione w naszej duszy, zanadto ściśle wiążą się z naszemi tradycyami i różnicą naszych stanowisk, aby mogły być usunięte przez sam objaw waszej ku nam sympatyi. Wiemy, że te przyczyny wam się niedostatecznemi mogą wydać; wiemy, że aby ich słuszność ocenić, potrzeba być koniecznie Polakiem; i dla tego wcale nas to nie dziwi, że pragniecie zawrzeć bliższe z nami stosunki.

„Wierzajcie nam, że nasze odsunięcie się od was, nie pochodzi bynajmniej ze zwątpienia w szczerość waszą, owszem jesteśmy przekonani, że młoda Rosya, której przedstawicielami jesteście, pragnie zmazać piętno hańby, które stara Rosya pozostawiła na swej historyi; nie wątpimy, że mara krwi ciekącej w Polsce pod rosyjskiemi pałkami, prześladuje i dręczy każdego szlachetnego Rosyanina; najzupełniej wierzymy w szczerość uczuć waszych ku nam; przyczyna niezrozumienia się naszego nie od nas, lecz od was pochodzi; to co u nas wywołuje konieczność i miłość dla ojczyzny, wy to nazywacie fanatyzmem, pogardą. Nie pojmujecie nas dla tego, że nie możecie ocenić znaczenia, jakie w naszych oczach ma Polska, zlana w przeciągu tylu wieków krwią tylu naszych współbraci; wyście nie przebolełi wespół z nami całej martyrologii naszej ojczyzny. Wy nie rozumiecie nas, bo nie możecie mieć tego rodzaju miłości dla ojczyzny, co my, bo Rosya nie poświęciła tylu bohaterów na ołtarzu wolności i niepodległości; bo jej pamięć nie liczy tylu świętych ofiar, tak świetnej historycznej nie ma przeszłości. Wy nas nie rozumiecie, bo nie znacie co jest ucisk narodowości, nie znacie tych mąk, jakie przebyć musi człowiek, gdy mu odbiorą najdroższe skarby ojczystego życia, gdy *dziecku* zabraniają mówić własnym językiem; *młodzieńca* prześladują za pieśń ojczystą; gdy nakoniec *męża* wiozą w sybirskie lody za to, że spełnił najświętszy obowiązek, że pracował dla niepodległości kraju. Wy nieznacie tego uczucia, które wstrząsa duszę człowieka, kiedy historyę jego narodu oczerniają bezsumiennie, a on nie może wyjawić prawdy; kiedy widzi chytre knowania dla obudzenia nienawiści pomiędzy różnemi klasami jego narodu, a nie może odwrócić błądzących na drogę zgody i jedności. Wy znacie tylko *okowy wolności*, nie znacie więzów *narodowości*. Między naszą a waszą niewolą ogromna zachodzi różnica; ztąd muszą być różne nasze cele, nasze nadzieje na przyszłość. Wyście przedewszystkiem *liberaliści*, myśmy *Polacy*. Wy chcecie uzyskać, zdobyć wolność, my chcemy ją tylko przywrócić przez odzyskanie niepodległości, bo dla Polaka oba te pojęcia zawsze są nierozdzielne.

„Lecz silniej niż nasze obecne położenie, rozdzielają nas nasze narodowe podania; wiek dzisiejszy jest i być powinien dzieckiem upłynionego; i my i wy nosimy na sobie pomimowoli piętna charakterystyczne, odbite przez wieki na historyi naszych narodów: a wiadomo jak różne były nasze drogi.

„Nareszcie, Towarzysze! czyż nie pojmiecie i tego uczucia, które *w części* nami kieruje, a które wam wyznajemy z całą szczerością, czyż nie rozumiecie tego, że Polska — co tyle ucierpiała od Rosyi, Polska, która dotąd jęczy pod rosyjskim knutem, Polska, której tyle dzieci poległo od rosyjskich kul i bagnetów; Polska przez Rosyę kwiatu swych obywateli pozbawiona i narodowej cywilizacyi, słowem Polska, której wszystkie nieszczęścia pochodzą od Rosyi, musiała wyrobić w sobie przeciw niej pewną nienawiść, której i my, choć wasi szczerzy przyjaciele, względem was nawet oprzeć się niemożem! O! my was nie mięszamy z waszym rządem; wiemy że rząd zarówno jest waszym, jak i naszym wrogiem; ale rząd, co was uciska, wszak to zawsze rząd rosyjski; jest to rząd narodu, któregoście wy członkami; rząd, za którego czyny cały naród odpowiada przed sądem historyi. Czyż nie pojmujecie, że i ta okoliczność nas oddala od was? Czyż nie usprawiedliwiacie tego, że my na was przenosimy mimowoli cząstkę tego uczucia, którem oddychamy przeciw waszym ciemięzcom?

„Tak więc różnica naszego stanowiska, różnica podań, i łatwe do pojęcia uprzedzenie, które przeciwko wam w głębi naszych serc się ukrywa — oto są główne przyczyny, które rozdzielając nas osobiście, powinny tem bardziej wpłynąć na nasz rozdział korporacyjny. Lecz oprócz tego, działają tu jeszcze inne przyczyny ogólne, które tak są wielkiej wagi, że już same powinny nas powstrzymać od wszelkiego związku z wami. Przyczyną główną tu jest konieczność protestowania przed wami, przed waszym rządem, przed całym światem, a wreszcie i przed własnem naszem sumieniem, że Polacy nie wyrzekli się swej ojczyzny, że nawet na obcej ziemi, wśród obcych wpływów i ludzi, wszędzie prześladowani, nigdzie nie wsparci, pozostali jednakże Polakami, i silnie odznaczyli swoją narodową indywidualność. Nie możemy inaczej tej protestacyi zanieść, jak tylko działając oddzielnie i starając się to odosobnienie uwydatnić w każdym kroku, w każdem słowie i czynie.

„Polska postradawszy byt swój niezależny, przekazała wszystkim swym pokoleniom rodzącym się w niewoli, obowiązek tej silnej protestacyi przeciw morderstwu spełnionemu na jej narodowej osobistości. Pozbawiona będąc swej zbiorowej indywidualności, Polska przekazała obowiązek zachowania jej każdemu z osobna Polakowi, a tembardziej każdemu polskiemu towarzystwu. Każda indywidualność osobista czy zbiorowa, zależy na *odrębności*, i dlatego chcemy naszą indywidualność utrzymać przez wyraźny rozdział; chcemy pokazać światu, że skoro Polska sama nie może się upomnieć o swoje prawa, my ich nie zapominamy.

„Dla tego więc Towarzysze, nie wymagajcie od nas występnego sprzeciwiania się obowiązkom naszym względem ojczyzny, nie żądajcie ani osobistego, ani tem mniej zbiorowego z wami połączenia. Wierzcie nam, powtarzamy raz jeszcze, że ani pogarda, ani nienawiść, ale jedynie prawdziwa miłość ojczyzny wymaga od nas tego rozdziału. Towarzysze! jeżeli szczerze pragniecie naszej niepodległości, to powinniście wspierać tę naszą protestacyę i nie kłaść jej tamy!

„Oto są główne przyczyny naszego rozdziału. Widzicie ztąd, że nie dziecinna duma, nie pogarda lub nienawiść oddzielają nas od rosyjskiej młodzieży; widzicie że przyczyny mają głębsze znaczenie. Mamy nadzieję, że wejdziecie w nasze położenie, i że okoliczność ta nie zagasi w sercach waszych tego współczucia dla niepodległości Polski, któregoście świeżo dali dowody, i za które Polska przez usta nasze wdzięczność swą wam przekazuje."

Widok przemocy

na słabą niewinność srogo wywartej.

Lwów, w drukarni stauropigialnej 1861.

Pod tym tytułem wyszła niedawno broszurka wydana, jak się na niej po rusku podpisał, przez p. Hołowackiego, który powiedzmy nawiasem, długie lata przeżył jako Głowacki. Już to w ogóle wydanie tej broszury jako wydanie, jest arcy ciekawe. Prócz bowiem tytułu powyżej podanego, który jest po polsku wydrukowany, reszta intytulacyi i przedmowa pana Hołowackiego (zostawmy go tak, gdy chce tego koniecznie) pisane są owym językiem, który uamśty Jur za ruski mieć każe. I tak z dalszej intytulacyi dowiadujemy się, że to są: *Historyczne zapiski Teodozego Brodowicza Archiprezbytra gr. unickiego kapituły łuckiej o zdarzeniach na Wołyniu i Podolu r. 1789.*

Z przedmowy zaś dowiadujemy się, że w archiwach tutejszej gr. kat. metrop. kapituły znajdywał się od początkn wieku tego manuskrypt, spisany przez owego Brodowicza, i przekazany przez tegóż Michałowi Harasiewiczowi (baronowi de Neustern) prałatowi przy tutejszej kapitule ruskiej. Manuskrypt ten zawiera opis zdarzeń r. 1789 na Wołyniu i Podolu, t. j. w czasie kiedy się w tych prowincyach Polski okazały ślady ruchów i spisków przez Moskwę na przeciw odradzającej się Polski knowane. Ztąd wynikły sądy rzeczywiście nieregularne, namiętne, bo szlachcie o skórę chodziło, i dochodzenia kryminalne. Autor tego manuskryptu podzielił dzieło swoje na dwie części. W pierwszej są te tak zwane historyczne zapiski. W drugiej tyczące się tychże dokumenta. W niniejszej broszurze mieści się tylko część pierwsza. Część drugą przyrzeka nam szanowny p. Hołowacki na później. Forma, w jakiej te zapiski swoje ś. p. Brodowicz ułożył, jest dziwna nieco. Miasto pamiętnika, w którym by spisywał zdarzenia czasu swego i zdania własne, nadał im formę korrespondencyi między dwoma obywatelami polskiemi *niby*, z których jeden opisuje zdarzenia widziane na miejscu, a drugi z Warszawy, jakoby do części praktycznej dodaje nito część teoretyczną, swoje uwagi nad temi zdarzeniami. I nie dosyć natem, ale autor manuskryptu finguje sobie korrespondenta, należącego niby do owych sędziów ciągnących indagacye. Że ta forma już z góry źle uprzedzać musi, to przyzna każdy. Pamiętnik każdy, choćby się w nim mieściły zdania najnamiętniejsze, ma coś w sobie co budzi ufność, coś szczerego, cóż że się tak wyrazimy samorzutnego i naiwnego. Lecz wyszukiwanie formy najdogodniejszej gwoli myśli publikacyi jakiej, zdradza cel jakiś ukryty, a przez to samo zasługuje na posądzenie o stronniczość. Tem więcej w tym razie, gdy autor swoje zdania i zapatrywania kładzie w usta niejako współdziałacza owych zdarzeń, który będąc niby ze strony polskiej, w korespondencyach swych nito najlepiej o wszystkiem uwiadomiony, potępia na korzyść zdań przeciwnych własne stronnictwo. Nie mamy powodu nieboszczyka Brodowicza wyciągać w lat przeszło pięćdziesiąt przed kratki opinii publicznej, bo nam nie o osoby ale o rzecz idzie; zdaje nam się wszakże jako każdy przyzna, że już w przedstawieniu zdań swoich o zdarzeniach swego czasu pod taką formą, kryje się jakaś myśl fałszywa, przez co do całego dzieła budzi się konieczna nieufność. Już tu nie pamiętnikarz występuje, ale libelista. A jaka w obec historyi i wiary historycznej między niemi dwoma zachodzi różnica, tłumaczyć nawet niepotrzebujemy.

W przedmowie swojej p. Hołowacki uprzedza już czytających, słowami namiętnemi i bezwzględnemi, zdradzającemi zawziętość i najzjadliwszą tendencyę, co to za okropności mieszczą się w tym manuskrypcie, okropności przez naocznego świadka widziane i doznane, okropności prześladowań jakie Rusini od Polaków znosili w onej sprawie r. 1789! Ogólnikowemi słowy stara się czytelników roznamiętnić, i widocznie nie idzie mu o to by manuskryptu wiarogodność lub treść objaśnił, ale aby uprzedzając samego autora zdania, przedstawił sprawę mniejszej wagi w obec całej historyi jako sprawę narodowego znaczenia. Nie o prawdę mu idzie, ale o rozdmuchanie nienawiści między Rusinami a Polakami, która kipi w jego żółcią przepełnionem wnętrzu. Libelistę mniej więcej dobrej wiary, poleca czytelnikom libelista złej wiary, jak zwykł polecać ciarlatan swe panacey medyczne.

Manuskrypt ten spoczywał sobie spokojnie przeszło pół wieku, i nikt w nim nie dopatrzył owych okropności, które mają iść na poparcie usiłowań śtojurskich. Że wydobycie onego, i wydrukowanie tego manuskryptu zawdzięczamy tej klice śtojurskiej, to jest nadto jasne. W tej mierze rzutność i działalność tej kliki liczącej zaledwie 100 głów czy półgłówków (jak się wyraża Nr. 51 Dziennika Literackiego) lepszej warta sprawy. O sprawie, którą popiera, nie tu jest miejsce mówić, i mówiliśmy już o niej nieraz. Historya, ten sędzia najbezstronniejszy, rozsądzi między nią a nami, nasze roboty pójdą na nice, a klikę całą napiętnuje na wieki nazwa kliki bratobójczej.

O tej broszurze dał zdanie swoje w wyż wymienionym nrze Dz. Lit. p. Jan Dobrzański, i trudno lepiej, treściwiej i dobitniej rzecz całą wyłuszczyć. Zaprawdę moglibyśmy poprzestać na przytoczeniu całego tego artykułu, bo i stanowisko i sąd piszącego są prawdziwe i zdrowe, a zupełnie zgodne z zdaniem naszem w tej mierze.

Jeżeli mimo to rzucamy tu jeszcze myśli nasze, czynimy to z dwóch przyczyn:

raz dla tego, że w niektórych drobnych szczegółach, które Dziennik L. za nadto lekko pominął, bo je może chciał pominąć, nie zupełnie się z nim godzimy;

powtóre: dla tego, że jeżeli klika owa co tylko złapie pod rękę, chce za broń naprzeciw nam używać, i pragnie bałamucić braci Rusinów: niemożna dość często, dość jasno i dość jaskrawo wywodzić na wierzch całą nieszlachetność broni użytej, i zdradliwe wojowanie. Każdą napaść odeprzeć należy, jak każdy ma prawo odpychać nóż co mu do gardła sięga. Każdy fałsz odkryć bezwzględnie, to obowiązek nietylko dla nas, ale i dla tych braci naszych, których, nadużywając przewagi hierarchicznej i wspólności wyznania, chcą obałamucić i okłamać. Niechaj czytając jedno i drugie sami sądzą!...

Owoż szanowny autor wyż wspomnianej przedmowy, manuskryptowi przyznaje zupełną autentyczność, „choć mógł (jak się wyraża) uledz alteracyi pierwotnego textu."

I my niepowiemy, by manuskrypt był apokryfem, ale alteracyą textu w niektórych onego częściach zda się nam widzieć aż nadto jasną i wyraźną. W czem ta alteracyę się głównie odbija, niepodobna jest jasno i namacalnie wyłuszczyć, a tem mniej dowieść, bo do tego trzebaby mieć pod ręką oryginalny manuskrypt; wszakże i w tem nie brakuje nam na wiarygodnych skazówkach.

Alteracya ta wszakże jasno wystąpi, gdy się treść dodanych lub przemienionych ustępów przeczyta z uwagą. W tej mierze najzgrabniejsze podrobienie nie oszuka zmysłu instynktowego, jeżeli wolno tak nazwać, sumiennego i bezstronnego badacza.

Jeżeli są jakie alteracye, zapewne bardzo lekkie, w listach które pisze ów obywatel z Wołynia współwinowajca, któremu ś. p. Brodowicz zdania swe kładzie w usta w kształcie wyznań, muszą być te alteracye bardzo drobne, i chyba jeżeli się nie mylimy, w adnotacyach po większej części, które tu i owdzie są jeszcze namiętniejszą ilustracyą dość już namiętnego textu.

Lecz alteracye te daleko jaśniej występują w odpowiedziach warszawskich; i bezstronnych czytelników wzywamy, aby z uwagą przeczytali list pierwszy, i list drugi mianowicie. List ten drugi jest najważniejszy, bo autor w pióro obywatela wołyńskiego wsadziwszy opis excesów popełnionych na Wołyniu i Podolu, które koniec końców są tylko zbiorem faktów oderwanych, w ustach obywatela warszawskiego chce tym faktom dać szersze, donośniejsze znaczenie. Fakta oderwane, wynikłe z rozbudzenia chwilowych namiętności, stara się korespondent warszawski podciągnąć nakręceniem i przekręceniem częściowych nadużyć, pod ogólny historyczny stosunek Polski i Rusi.

Poprostu powiedziawszy, to co jest nadużyciem tylko, chciałby w owych listach podnieść do wysokości krzywd historycznych, po czemu używa tu i owdzie aż nadto widocznie dyalektyki zanadto przewrotnej i tendencyjnej, by dzisiejsze szydło święto-jurskie nie wyłaziło aż nadto wyraźnie ze starego manuskryptowego worka.

I dlatego powtarzamy polecenie bacznego odczytania obu pierwszych listów, po którem każdy sumienny i bezstronny przekonać się musi, że list pierwszy stylem swym dawniejszym o wiele różni się od stylu, jeżeli nie całego, to przynajmniej większej części drugiego listu.

Z tego stanowiska uważamy niniejszą broszurę jeżeli nie całą za apokryf, to przynajmniej w jednej części.

Ocenienie takiego fałszowania w celach stronniczych, bratobójczych, zostawiamy samym Rusinom bezstronnym, a teraz uporawszy się z formą i ogólnem stanowiskiem broszury, przystąpimy do samejże treści, którą przebiegniemy jak można najtreściwiej, podnosząc jej prawdziwe znaczenie wobec historyi, by zapobiedz tendencyjnemu podsuwaniu tego, co by klika święto-jurska chciała z tej treści na gwałt wycisnąć, a co ani rusz wycisnąć się nie daje, bo w niej nie istnieje zupełnie.

Owóż sprawa cała, o którą idzie w broszurze tej, jest następująca:

W r. 1789 Polska przeczuwająca nieszczęśliwe następstwa dawnego ładu, chciała nowy zaprowadzić, i w nowych instytucyach odmłodnić się i wzróść w siły dostateczne, by się mogła oprzeć czyhającym na nią wrogom, tem niebezpieczniejszym, że jako sąsiedzi, fałszywemi łudzili ją zapewnieniami przyjaźni. Był to czas przechodowy, czas ciężki, w którym namiętności wszystkie temwięcej były rozbudzone, im gwałtowniejsza czuć się dawała potrzeba przeobrażeń społeczno-politycznych, im większe groziło niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej smutnem już doświadczeniem nauczonej, ile są warte przyjacielskie oświadczenia sąsiadów, którzy już niemałą część dawnych posiadłości oderwali, im wyraźniej nareszcie występowały machinacye głównie moskiewskie, pomału, chyłkiem, zdradliwie, ale stale i nieustannie dążące do zniszczenia bytu niepodległego rpltej Polskiej.

Machinacyj tych moskiewskich ślady występowały wszędzie aż nadto jasno. Każdemu tkwiła jeszcze w pamięci tak niedawna koliszczyzna z swemi okropnemi rzeziami, do których rycerzom noże poddawali niezaprzeczenie emisaryusze moskiewscy. A między temi byli przecie i księża prawosławni, czemu już dziś i nasi święto-jurcy nieśmieliby zaprzeczyć wbrew dziejom i rzeczywistości.

Nieufność do prawosławnych była rozbudzona, a mieliśmy na Wołyniu mnogie cerkwie dyzunickie, z których brodate popy nienawistnem na nas patrzyli okiem, i którym naturalnie ufać nie mogliśmy, a obawialiśmy się tem więcej, że się najtrudniej ustrzedz wroga domowego. Stosunki języka i wiary robiły, że coraz widoczniej zbliżał się kler uniacki do kleru prawosławnego. Pamiętnik i podania ówczesne wskazują nam aż nadto jasne tego ślady. Nic więc dziwnego, że wobec takiej chwili i takich niebezpieczeństw, przy niezapomnianej jeszcze obawie, rozbudzała się nieufność także do księży unickich.

W takim czasie rozchodzą się wieści o gotującej się nowej rzezi. Snują się po kraju marketani moskiewscy, zajeżdżając tu i owdzie do księży unickich, miasto do innych gospód. Od ucha do ucha przechodzą szeptane przestrogi, że tu i owdzie duchowieństwo rusko-unickie i włościanie odzywają się słowami złowrogiemi naprzeciw panów i obrządku łacińskiego. Cóż dziwnego, że nieuspiona obawa wzmagała się coraz więcej, aż nareszcie rozbudziła się myśl konieczna na takie czasy: uprzedzenia złowrogich zamysłów. I zaczęły się owe indagacye, które stanowią treść manuskrypktu, i które już dosyć jaskrawo przez samego autora przedstawione, wydawca w imieniu kliki święto-jurskiej chce przedstawić jako dowód systematycznego ucisku Rusi przez Polskę.

(Dok. nast.)

Do historyi rządów margrabiego Wielopolskiego.

Z. N. 132—383 Wydział wyznań. Warszawa dnia 13. kwietnia 1861 r. Dyrektor główny prezydujący w komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego do JW. księdza biskupa dyecezyi sandomirskiej.

Doszło do wiadomości JO. księcia namiestnika, że w d. 8. kwietnia r. b. zakonnik Zgromadzenia OO. bernardynów w Radomiu ksiądz Koziorowski miał w tamecznym kościele kazanie w duchu rewolucyjnym, i w słowach tak mocnych, że lud prosty pod wrażeniem owych wyprowadził ztąd wnioski i przypuszczenia wprost przeciwne rządowi. Według zakomunikowanego JW. panu przy odezwie mojej z d. 10. kwietnia r. b. Nr. 110 postanowienia rady administracyjnej z dnia 8. kwietnia r. b., ksiądz Koziorowski jako winny spowodowania powyższem kazaniem wzburzenia umysłów mogącego sprowadzić zbiorowe manifestacye, podlegałby oddaniu pod sąd i ukaraniu według art. 8. rzeczonego postanowienia.

Wstrzymując się wszakże na ten raz z użyciem powyższego środka, zobowiązuję JW. Pana, abyś odniósł się do prowincyała księży bernardynów względem wydania na księdza Koziorowskiego wyroku zamknięcia w domu demerytów na Łysej Górze i następnie wyrok takowy wprowadził w wykonanie, nie czekając akceptacyi onego przez komisyę rządową.

Doniesienia o skutku oczekiwać będę.

(Podpisano.) Margrabia *Wielopolski.*

Kopia odpowiedzi Nr. 657. Sandomierz d. 30. kwietnia 1861 r. Biskup dyecezyi sandomierskiej do JW. dyrektora głównego prezydującego w komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Stosownie do reskryptu JW. dyrektora głównego prezydującego w komisyi rządowej z d. 13. kwietnia r. b. Nr. 132—383 w przedmiocie kazania mianego przez ks. Koziorowskiego członka zgromadzenia OO. bernardynów w Radomiu mam honor donieść, że tenże reskrypt w kopii wierzytelnej przesłałem ks. prowincyałowi rzeczonego zgromadzenia w Rodecznicy. Zarazem jednak widzę potrzebę nadmienić, że na zasadzie kardynalnego prawa: „Nominem captivari permittemus, nisi jure victum“ od najdawniejszych czasów praktykującego się zwyczaju na nikogo wyrok ferowanym być nie powinien, dopóki wprzód o występek przekonanym nie będzie. Jeżeli zatem JW. pan zechce zarządzić potrzebne w tym przedmiocie „mixti fori“ śledztwo, ja powiadomiony o tem, wydeleguję z mej strony członka i powiadomię prowincyała OO. bernardynów, ażeby przez siebie lub upoważnioną ze zgromadzenia swojego osobę takowemu śledztwu attentował. W miarę zaś udowodnionego występku wyrok wydanym być może na mocy praw przed spełnieniem czynu swoją moc mających, nowe bowiem postanowienie za przeszłość obowiązywać nie powinno.

(Podpisano.) *Józef*, biskup.

Nr. 110 268 Wydział wyznań. W Warszawie dnia 10. kwietnia 1861 r. Dyrektor główny prezydujący w komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Do JW. ks. biskupa dyecezyi sandomirskiej.

Rada administracyjna Królestwa pragnąc zapobiedz nieporządkom, jakie w obecnych chwilach z tłumnego zbierania się ludności przez złych ludzi poduszczanej wynikają, i zapewnić bezpieczeństwo i spokojność mieszkańcom kraju, na dniu 8. kwietnia r. b. wydała za najwyższem upoważnieniem postanowienie wzbraniające wszelkich zebrań czyli zbiegowisk na ulicy lub drodze publicznej, i zarazem oznaczające kary tak na zbierających się jakoteż na przemawiających do tego rodzaju zebrań.

Postanowienie to przesyłając JW. panu w kopii, znajduję potrzebę oświadczyć mu ze strony mojej co następuje. Do rzędu zebrań zakazanych, należą wszelkie zgromadzenia się ludności na miejscach do użytku publicznego służących, jakiemi są ulice i drogi publiczne — tymczasem mają miejsce zebrania ludności przy spełnianiu obrządków religijnych, mianowicie przy procesyach z jednego do drugiego kościoła, lub w pewnych obrębach zewnątrz kościołów przy pogrzebach i innych pochodach religijnych.

Rząd rozciągając troskliwość swoją nad wolnością wykonywania wszelkich obrządków kościelnych, nietamuje bynajmniej powyższych obchodów i niezabrania ani procesyj ani innych pochodów religijnych, jeżeli te wypływają z przepisów kanonicznych lub rytuału kościelnego, a nie z jakiegoś upodobania lub z chęci mających zamiar uczynić z obrządku religijnego manifestacyę ludową. Nie tamuje bynajmniej obchodów pogrzebowych, lecz w ogólności mieć chce, aby wszelkie obchody jakie na przepisach kościelnych są oparte, wypływały zawsze z inicyatywy duchowieństwa i pod jego przewodnictwem odbywały się, i aby przełożeni czy to kościoła z którego obchód ma się rozpocząć, czy też duchowieństwa mającego przewodniczyć obchodowi, uwiadamiali wprzód władzę policyjną miejscową o mającym nastąpić obchodzie, dla przedsięwzięcia stosownych środków do zachowania porządku i spokojności publicznej, i nieuważania tegoż obchodu za zebranie lub zbiegowisko przez rząd zakazane.

Bywają jeszcze w niektórych miejscowościach zebrania ludu dla wykonywania śpiewów przy figurach stojących na placach, lub przed kościołami, którym duchowni nie towarzyszą, i tem samem nie przewodniczą, ale lud sam takowe wykonywa.

Zebrania te i śpiewy jako bez duchowieństwa dokonywane, a tem samem z przepisów kanonicznych niewypływające, pozbawione będąc zasady innym obrządkom religijnym służącej, nie mogą być cierpiane, i jako takie za zebrania postanowieniem powyższem zakazane uważane być muszą. Zdarza się nadto niekiedy, że w kościele, zwłaszcza większych rozmiarów, ludność w znacznej liczbie zebrana, wychodząc po skończonem nabożeństwie na raz jeden tłumnie z kościoła, mogłaby dać powód władzy policyjnej do uważania jej za zebranie mające na celu rozpocząć pochód zakazany, jako bez jej uprzedzenia przedsięwzięty. Aby tego uniknąć, przełożony kościoła winien zgromadzoną ludność w kościele poinformować, aby nie razem, ale małemi partyami wychodziła z kościoła, i nie zatrzymując się przed kościołem zaraz w różne strony rozchodziła się i tym sposobem nieformowała choćby pozornego zebrania.

Nakoniec postanowienie powyższe przepisując formalności i środki, jakich władze policyjne używać mają do skłaniania zbiegowisk, aby się rozeszły, oznaczają kary tak na tych, którzy do ich zebrania podburzają czyli namawiają, jakoteż na tych, którzy są ich uczestnikami i na wezwanie władzy nie ustępują.

Przypuszczać niechcę, aby duchowni jako przewodnicy ludu pod względem religijnym i nauczyciele zasad Jezusa Chrystusa, za główną podstawę miłość chrześciańską i zgodę powszechną mających, mogli być uczestnikami zbiegowisk przedsiębranych dla wzburzenia ludności i naruszenia spokojności publicznej, a tem mniej, aby do takowych namawiali ludność; i dlatego też jestem przekonany, że duchowieństwo bacząc na szczytne swoje powołanie, którego podstawą jest miłość i zgoda, nieomieszka w każdym razie dołożyć wszelkich starań i środków do uspokojenia rozburzonych umysłów, a przy zbiegowiskach, jeżeliby gdzie mogły mieć miejsce, do skłonienia błądzących do spokojności i rozejścia się. Lecz gdyby pomimoto znaleźli się duchowni, którzyby w czasie kazań lub przy nauce kościelnej, której celem powinien być jedynie wykład zasad religijnych, wdawszy się nierozważnie w przedmiot zupełnie obcy religii, przez niedosyć gruntowne pojęcie i tłómaczenie onego, dali powód ludności do jakiego nieporządku lub wzburzenia zakłócającego spokojność publiczną i tem samem do zebrania noszącego na sobie charakter zbiegowiska zakazanego; albo którzyby bez upoważnienia władzy rządowej ogłaszali i tłumaczyli czyto postanowienia rządu, czy też jakiekolwiek uchwały przez kogobądź wydane a dotyczące stosunków cywilnych, pociągnąć mogące za sobą wzburzenie lub zbiegowisko — tacy uważani będą za pobudzających i namawiających, o jakich artykuły 6 i 8 powyższego postanowienia traktują.

Proszę zatem JW. pana, abyś te moje objaśnienia i uwagi zakomunikował duchowieństwu tak świeckiemu jakoteż zakonnemu dyecezyi pod jego zarządem zostającej, i zobowiązał też, aby do takowych ściśle zastosowało się, a następnie okólnik swój w odpisie nadesłać mi raczył.

(Podpisano.) *Wielopolski.* (Dok. nast.)

Kwestya serwitutowa.

(Dokończenie.)

I w tej mierze jako plan swój podaje co następuje:

„Rozwiązanie tej kwestyi powinno jak najprędzej nastąpić, i to w taki sposób jak zostało rozwiązanem poddaństwo. Kapitały, któreby gminom podług jak najsumienniejszego obliczenia wypłacone być winny, uiścić by należało w obligacyach indemnizacyjnych, od którychby obywatele opłacali procent, jako też odsetki na umorzenie kapitału; z czego wynikłaby dla włościan większa korzyść, niż gdyby im kapitał od razu w gotowiźnie był wypłacony.

„Kapitały zaś gminom wypłacane, powinny być lokowane na własnościach ziemskich, a jeszcze byłoby lepiej, gdyby im kupić za to majętności dworskie, żeby w każdym obwodzie była przynajmniej choć jedna taka majętność gminna. Z niej dochody w roku w stosunku do danego kapitału, byłyby rozdzielone między gminy, lub ich potrzeby zaspakajane, do czegoby i pożyczek narodowych, a raczej obligacyj użyć można. Taka wszakże majętność nie mogłaby być na mniejsze parcelle dzieloną, boby na tem cierpiało dobro ogólne; stanowiąc całość, powinnaby zostawać pod pewnym nadzorem. Taka własność stanowiłaby zawsze majętność korzystną dla dobra narodu, a włościanie przyszliby do tego przekonania, że nie gwałtem wydrzeć, ale nabyć każdą własność można, przez co dzisiaj każdy człowiek może zostać obywatelem kraju.

„Nabycie kilkudziesiąt takich własności przez gminy, byłoby zawsze dla kraju korzystniejsze, jak przechodzenie większych majętności w ręce spekulantów, którzy niszcząc je, niszczą bogactwo całego narodu.

„Gdzieby już wynagrodzenie służebnictw ziemią, nastąpiło przez komisye serwitutowe, tam korespond. radzi, by grunta, a osobliwie lasy włościanom oddane były ograniczone, by je naraz nie niszczono, lecz dobrze gospodarowano.

Radzi także aby Towarzystwo gospod. przypuściło kilku włościan jako członków, ci obeznaliby się tym sposobem z sprawami krajowemi, i wróciwszy do domu, mogliby wiele dobrego między gminami przyprowadzić.

Korespondencyę tę w końcu uważa zarazem jako odpowiedź na propozycyę p. Kępińskiego, który radzi grunta dworskie dzielić na małe parcele, i włościanom wydzierżawiać na czynsze.

Druga korespondencya jest z Tarnowa.

Korespondent w niej jak sam powiada, uwiedziony przywiązaniem do ludu i wezwany do tego przez część obywateli, staje w tym artykule po po stronie milionów nieszczęśliwego ludu polskiego.

Oświadcza zaś wyraźnie, że nie jest za przeprowadzeniem egzekucyi rozpoznań serwitutowych, ale za bezwarunkowem zawieszeniem wszelkich czynności, aż dopóki sejm nie wypracuje odpowiedniej ustawy. W tej mierze odwołuje się do głosu sumienia, którym był głos sejmu, który uznał, że obecna ustawa serwitutowa i odnoszące się do niej przepisy są jurydycznym potworem, zdolnym nie uporządkować, ale zagmatwać. Ustawę serwitutową nazywa koresp. dziwolągiem, konglomeratem przepisów cywilno-polityczno-administracyjnych. I nic naturalniejszego; bo nie my tę ustawę tworzyli, ale ludzie obcy krajowi i nam obojętni. Szło im o teoryę, nie o praktyczne rozwiązanie.

Tu koresp. popiera twierdzenia swoje dokonanemi już faktami.

Pan M. L. obywatel wyznał sam, że nad jego spodziewanie przyznaną mu została połowa pastwiska, choć dwór sam o prawach swych powątpiewał. Zacny obywatel niechciał z tego korzystać, i wątpliwości swe przed wieśniakami wynurzył.

Przeciwnie znowu jeden pełnomocnik najotwarciej głosił w hotelu w Tarnowie, że dyalektyce jego udało się zatrzymać jakieś krzaki dla dworu, choć były niewątpliwą własnością włościan. Tenże sam pełnomocnik utrzymywał, że w innym razie komisya serwitutowa co do pewnych łąk w lesie, przechylała się na obronę gromady, lecz że jego teoretyczne upowodowanie wniosków przeważyło rzecz na stronę dworu.

Fakta te przez szanownego koresp. przytoczone mogą być prawdziwe, lecz pozwalamy sobie uczynić uwagę, że pojedyńcze wypadki jako wyjątki nie są stanowczym argumentem.

Z tego koresp. wywodzi, że się dzieją dowolności, że włościanie są bez skutecznej opieki, że nie ma żadnej kontroli, i że rezultaty zawisły ostatecznie od sprytu strony.

„Wprawdzie, mówi dalej, jest dawna zasada prawnicza: *vigilantibus jura*, ale tej stosować nie można do ugód sporów między braćmi.“

Obecną ustawę serwitutową nazywa koresp. *zamachem* na cudzą własność. A wspominając znaną prośbę podaną w Wiedniu do monarchy, zowie ją *zamachem na zamach*. Przy tej sposobności z prawdziwem oburzeniem daje zdanie swoje o tej prośbie, jej umotywowaniu i obranej drodze.

Przechodzi dalej w rozwoju myśli swojej koresp. do bliższego onej wyjaśnienia.

„Serwituta, powiada, nie są sprawą indywiduów, ale całego kraju. Jak zniesienie pańszczyzny oddziałało niekorzystnie na szlachtę, tak podobnie zniesienie służebnictw sprowadzi przykre dla włościan następstwa. Tamtych nagła zmiana wtrąciła w długi, z których Bóg wie czy i kiedy się oczyszczą. Tych nagłe to przejście wprowadzi w stan zmienny, a lud zostający jeszcze w stanie natury, gotów popaść w apatyę życia, która ogarnia zwykle ludzi małego ducha i niezaradnych.“

Opierając się na przytoczonych paragrafach powiada dalej:

„Służebnictwa nie mogą być rozszerzane, lecz przeciwnie powinny być ścieśniane, a to bez względu na możebny podział, powiększenie lub pomniejszenie gruntu uprawnionego; dlatego należeć mogą jednemu, i to pierwotnemu posiadaczowi gruntu uprawnionego. Jakież ztąd następstwa? Oto chałupnicy i komornicy, a nawet zagrodnicy, (ci ostatni jeżeli są posiadaczami gruntów niegdyś składową część większej realności stanowiących), wykluczeni są od służebnictwa, i z tej przyczyny pertraktacye serwitutowe z pominięciem onychże załatwiają się. Staje się, przypuszczamy, zadosyć literze prawa, ale pod względem społecznym ta ustawa zadaje obecnemu stanowi faktycznemu raz śmiertelny.

„Wiadomo n. p., że gdzie były służebnictwa pastwisk, wszyscy mieli do nich prawo; od czasów niepamiętnych pasały się na nich konie, bydło, trzoda, drób, zarówno kmiotków, zagrodników, jak chałupników i komorników. Nie dość, że dziś posiadacze realności zaczynają zajmywać odrębne stanowisko względem chałupników i komorników, tworząc osobną falangę, ale zdarza się nawet, że posiadacze realności przyznaną im część gruntu służebnego, uważają za własność swoją, między siebie rozdzielają, i do swoich własności wcielają. Tak tedy pastwiska, które dotąd były niejako dotacyą gminną, ogółowi jako ciału moralnemu in concreto przysłużającą, nikną w zupełności.

„Skutki tego są jasne. Jednym zamachem mnóstwo rodzin traci utrzymanie, gdy są pozbawione możności mienia chudoby; ograniczone na zarobek rąk tylko, staną się pastwą nędzy. Tym sposobem zależeć one będą od możniejszych sąsiadów, wrócą czasy feudalne, powstanie po wsiach proletaryat, osady wiejskie będą dziesiątkowane, i kraj zacznie się wyludniać.“

Przytacza także małe wynagrodzenia za służebnictwa lasowe. I taki daje przykład. W wielu miejscach chłopek za jedną furę zbieraniny lasowej co tydzień dostanie 5 centów, azatem za całoroczne prawo, którem opędzał lato i zimę, wypadnie 2 zł. 60 centów.

Z tego wywodzi koresp. upadek gospodarstwa, a mianowicie upadek w hodowaniu bydła i t. d., a w końcu upadek kraju.

Dalsze rozumowania opiera koresp. na stronie że się tak wyrazim uczuciowej. Przedstawia nam służebnictwa jako najszczytniejszy pomnik patryarchalnego charakteru Słowian. Nie godzi się zatem zrywać tak gwałtownie z tą przeszłością. Zniesienie służebnictw jest uzupełnieniem usamowolnienia, a to razem uważać należy, jakby w rodzinie wyzwolenie syna z pod władzy ojcowskiej. Nie należy zatem mieć wzgląd na jakieś istniejące ustawy, ale radzić się między sobą jako rodzinie przystało, mając przedewszystkiem rozum narodowy na względzie.

„Nasz lud widząc szczere chęci, wejdzie w siebie, podda się bez najmniejszego podejrzywania wyrokom konieczności czasu, a poznawszy swój, do godności obywatelskiej bezwarunkowo go podnoszący stosunek, pobłogosławi twórcom nowej ery.

„Ale zarzuci mi kto: Pocóż odwlekać tę rzecz jeszcze nadal, i ponosić ofiary wyłożonych przez dziesiątek lat na ten cel wydatków? Takiemu samolubowi odpowiadamy: Mogli żyć przez wieki dziedziców przodkowie obok takichże serwitutów, dla czegoż nie możemy jeszcze kilka miesięcy wytrwać? Nie jest drogą żadna ofiara, jaka się poniesie w sprawie tak wielkiej jak są serwituta...

„Ale cóż począć jeżeli przypatrzywszy się poznajemy że obecna ustawa serwitutowa nie jest wzorem tryumfującej sprawiedliwości, ale karawanem o ciężkim żałobnym kirze i t. d.“

„Byłby czas abyśmy się raz stali więcej politycznymi. Nieprzyjaciele kraju każdą choćby najmniejszą zmianę domową u nas, wyzyskiwują dla swych widoków na naszą niekorzyść. A właśnie kwestya serwitutowa poruszona z niewłaściwej strony

przez złośliwych rozsiewaczów, jest względem nas obosiecznym mieczem w ręku fałszywców i t. d.

„Jeszcze w naszej mocy zażegnać te nieszczęścia, które co tylko że niespadną na kraj i t. d.“

Tu przypomina r. 1846, rzezie w Kongresówce, hajdamaczyznę i t. d...

Kończy nareszcie następującemi słowy:

.... „Mieliśmy na względzie głównie upowodowanie wniosku o ustanowienie moratorium, bo inaczej wszystkie, choćby najrzetelniejsze chęci miną się z celem. Po tej przedwstępnej uchwale kraju, przyszłaby z kolei rozprawa co do treści, którąśmy tu rozbierać nie założyli..... Zastrzegamy sobie na później objawianie naszych myśli.“

Z rady państwa.

Od ostatniego naszego sprawozdania odbyło się aż trzy posiedzeń Izby niższej, a jedno Izby panów. Wprawdzie nic na tych posiedzeniach nie postanowiono, bo, jak wiadomo, rada państwa przez cały swój trzymiesięczny prawie żywot nie uchwaliła nic prócz dyet dla siebie — mimo to z obowiązku naszego winniśmy zdać z tych kilku ostatnich posiedzeń sprawę. Zdamy ją jednak — tak ze względu na cierpliwość czytelników, jak i na brak miejsca, zwłaszcza, że głównym przedmiotem obrad był zupełnie nam obcy przedmiot, bo zniesienie lennictwa, które u nas w Polsce nigdy nie istniało — o ile możności zwięźle i w skróceniu, zamieszczając jedynie mowę posła Żyblikiewicza w całości.

Na posiedzeniu z d. 16. toczyły się więc dalej rozprawy nad zniesieniem lennictwa. Mówili przeciw wnioskowi rządowemu hr. Belcredi i Pracheński. Za wnioskiem Van der Strass, Weidele i Lasser. Prócz tych rozpraw, odczytano jak zwykle nowy rejestr podań chłopów galicyjskich o lasy i pastwiska, udzielono pare urlopów i odpowiedziano na kilka interpelacyj, a mianowicie odpowiedział minister wojny hr. Degenfeld na interpelacyę Czupra względem używania zagranicznych wyrobów bawełnianych w miejsce płótna krajowego w armii. P. minister odpowiadając, przemówił za zaprowadzeniem bawełny, dodał jednak, że jeszcze nie zaprowadzono w armii powszechnie tego rodzaju bielizny. P. Schmerling znowu odpowiadał na interpelacyę Grossa względem konkurencyi przy budowie kościołów i szkół, przy którejto sposobności przyznać raczył, że ten przedmiot należy zupełnie do sejmów *krajowych*, dodając, że rząd wygotował już projekt do tego prawa, i że sam go wniesie przed sejmy krajowe. Tę odpowiedź przyjęła prawica oklaskami, bo ucieszyło ją, że przecież jest coś co p. Schmerling kompetencyi sejmow krajowych przyznaje. Uporawszy się z tą interpelacyą, odpowiadał jeszcze p. Schmerling na interpelacyę p. Petriny, oświadczając, że obsadzanie urzędów w Bukowinie należy do zakresu władzy wykonawczej w Czerniowcach, i że tylko prócz krajowców kilku Czechów zajmuje urzęda w Bukowinie.

Na 25. posiedzeniu Izby niższej d. 18. b. m. prowadzono dalej rzecz o ustawie lennej. Przeciw wnioskowi rządowemu mówili hr. Clam Martinitz, dr. Zyblikiewicz, Taszek i Stanek; za wnioskiem Waser, Hopfen, Ryger z Morawy i Herbst. Posiedzenie to było zajmującem, nie z powodu przedmiotu lecz z powodu niektórych mów. Clam Martinitz miał świetną mowę, która zwróciła uwagę całej Izby, głównie z tej przyczyny, że wymierzoną była przeciw ministrom, a mianowicie przeciw p. Lasserowi. P. minister odpowiadając, zapomniał tak dalece na swoją rolę ministra konstytucyjnego, że oświadczył wręcz najniekonstytucyjniej, iż w razie, gdyby rada państwa nie uznała się kompetentną rozstrzygać w sprawie lennej, rzecz ta zostanie załatwioną w drodze administracyjnej, a w takim razie i złamany szeląg nie wejdzie do kas krajowych. Pomyślne zaatakowanie z tego punktu przez hr. Clama, wywołać musiało tłumaczenie, którego się podjął minister Pratobevera, gdyż p. Lasser wywołany z Izby, wyszedł dla odebrania wiadomości o stanowczem przyjęciu programu niemieckich ministrów co do odpowiedzi na adres węgierski, i usunięciu ministrów węgierskich. Hr. Clam wytknął w swej mowie bardzo słusznie, że ministeryum nie zdobyło się na żaden wniosek ważniejszy i naglejszy, jak ten względem prawa feudalnego, które już od roku wygotowane, a dlatego jedynie, że wygotowane, Izbie przedłożono, choć inne sprawy żywotniejsze i wszystkie prowincye obchodzące, czekają chyba zmiłowania Bożego. Dalej mówił hr. Clam przeciw zasadzie przymusowego zniesienia lennictwa, gdyż nie wpływa ono bynajmniej na stosunki polityczno-społeczne osób zostających w stosunku lennym. W końcu dowodził mowca, że Izba wcale nie jest kompetentną stanowić w tej mierze.

Zresztą nie zaszło nic na tem posiedzeniu uwagi godniejszego, nawet nie było tym razem żadnej petycyi z Galicyi o lasy i pastwiska. Natomiast złożył poseł ksiądz Dobrzański petycyę urzędników podatkowych i powiatowych z Lutowisk o udzielenie dodatku do płac z powodu drożyzny i o przeniesienie w inne powiaty. Dr. Dietl otrzymał z powodu nowych obowiązków jako rektor magnificus uniwersytetu Jagiellońskiego, urlop dwutygodniowy.

Na posiedzeniu z d. 19. b. m. po załatwieniu niektórych formalności i odesłaniu petycyi techników wiedeńskich, by tak jak słuchacze wszechnicy od służby wojskowej byli wolnymi, do komisyi petycyjnej, przystąpiono do dalszych rozpraw nad ustawą lenną; których i tym razem jeszcze nie skończono. Mnóstwo mowców ma jeszcze w tej sprawie głos zabierać. Tym razem mówili za wnioskami hr. Hartig, Pillersdorf i Lasser. Przeciw wnioskowi Klaudi i Wład. Rieger. Najmocniejszą była mowa Riegera. Jest on przeciwny wnioskowi nie dlatego, żeby stawał w obronie średniowiecznych praw feudalnych, lecz jedynie dlatego, że ani rada państwa nie jest kompetentną stanowić co w tej mierze, ani nie ma nic tak naglego ze zniesieniem przymusowem tych stosunków. Najciekawszą jednak z wszystkiego była scena, do jakiej przyszło między Riegerem a ministrem Lasserem z powodu, że Rieger mówiąc o reprezentantach małych krajów koronnych, powiedział, iż nie mają one zmysłu dla prawdziwej autonomii. Minister Lasser, który jak wiadomo, jest posłem z Salzburga, zapomniał na chwilę, że jest ministrem, i to najzapaleńszym centralizatorem, i mówił z zapałem przeciw Riegerowi w obronie Salzburga, w obronie autonomii tej prowincyi, w obronie sejmu krajowego salzburskiego, dodając w końcu, że sejm ten będzie tak dobrze umiał bronić praw swoich jak i sejm czeski. Na taką, chwilową nawet, metamorfozę ministra centralisty w posła autonomistę, była lewica wcale nieprzygotowaną. Obruszyła się więc tem odstępstwem, a jeden z jej mowców Iskra zabrał głos i wyrzucał prezydentowi, że daje na każde żądanie ministrom głos, nie pytając, czy chcą mówić jako posłowie, czy jako ministrowie. Podług regulaminu wolno ministrom tylko jako takim na każde żądanie głos zabierać. Słowa Iskry wymierzone właściwie przeciw p. Lasserowi, przyjęła cała Izba i galerye hucznemi oklaskami. P. Lasser widział się zmuszonym tłumaczyć, przypisując swoje słowa uniesieniu chwilowemu. Wśród hałasu i wołania o zamknięcie posiedzenia, zabrał jeszcze głos Rieger i wyrażając, że nie było jego zamiarem ubliżyć Salzburgowi, wniósł wiwat na cześć Salzburga, który też cała Izba śmiejąc się powtórzyła.

Przyszłe posiedzenie Izby niższej miało się odbyć dnia 22. b. m.

O odbytem na dniu 17. b. m. posiedzeniu Izby panów tyle tylko powiemy, że prezydujący uwiadomił zgromadzenie coraz nieliczniejsze, że Najj. Pan zamianował w miejsce zmarłego br. Krausa, wiceprezydentem hr. Kuefstein, poczem przystąpiono do porządku dziennego, na którym był znowu regulamin obrad zwrócony z poprawkami przez Izbę niższą. Regulamin ten oddano do nowego przeżucia komisyi politycznej. Następnie przystąpiono do wyboru jeszcze jednego członka tej komisyi, i wybór padł na księcia Jabłonowskiego. Na tem skończono posiedzenie i odroczono się dla wytchnięcia po mozołach do d. 22.

Mowa posła Żyblikiewicza opiewała według sprawozdań stenograficznych jak następuje:

Nie byłbym się spodziewał, że i my znajdziemy się w tem położeniu, żebyśmy musieli brać udział w debacie nad kwestyą, która dla nas jest zupełnie obcą, tembardziej, że jak wiadomo, w Galicyi nie ma żadnych lennictw, a także przedłożenie rządu, wniesione w tej Izbie, wyjęło Galicyę z pod tej ustawy. Pomimo tego jednak uznał wydział za rzecz słuszną rozciągnąć tę ustawę i na Galicyę, a to jak powiada dla tego, ponieważ się obawia, że i tam z czasem mogą być utworzone nowe lennictwa, pragnie więc wydać dekret zabraniający dla Galicyi. Taka obawa, żeby w Galicyi nie zostały utworzone nowe lennictwa, jest zupełnie bezzasadną, gdyż rząd dotychczasowy postarał się już o to dostatecznie, żeby tam nie powstały. (Śmiech na prawicy.)

Z ogromnych dóbr koronnych bowiem, które niegdyś w Galicyi istniały, pozostała jeszcze zaledwie piędź ziemi, którą rząd może dowolnie rozporządzać. (brawo z prawicy. Tak! tak!) Część tych dóbr została sprzedaną, część zaś obciążona jest zobowiązaniami, które nader utrudniają wolne rozporządzanie niemi ze strony monarchy.

Zaś tworzeniu się lennictw prywatnych stoją jeszcze większe przeszkody w drodze: raz ze strony kodexu cywilnego, a powtóre te przeszkody, o których już p. minister Lasser wspomniał, że potrzeba ku temu osobnego przywileju, ustawy lennej, lub czegoś podobnego; największa przeszkoda jednak leży w duchu samego narodu. Jeżeli bowiem ów kraj przez tyle wieków nieznał lennictwa, tedy trudno wnosić, żeby dziś zabierał się ktoś w Galicyi do utworzenia tegoż. Gdyby zaś te wszystkie przeszkody zdawały się być niedostateczne, tedy istnieją już ustawy względem zniesienia pańszczyzny, zabraniające tworzenia lennictw. Skoro bowiem te ustawy wszelkie układy takie, które podział własności na zwierzchniczą i do użytkowania tylko zostawioną wprowadzają — do czego w obecnej chwili i lennictwo należyć by musiało — skoro tedy ustawy względem zniesienia pańszczyzny wszelkie układy tego rodzaju znoszą i zakazują, tedy nawet ze stanowiska prawnego nie należy się obawiać, żeby w Galicyi mogły powstać lennictwa.

Nie sądzę, żeby wydziałowi nie przyszły te uwagi na myśl; twierdzę przeciwnie, że jeżeli rozciągnął tę ustawę i na Galicyę, uczynił to jedynie dlatego, żeby zapobiedz zarzutowi, który by z tego stanowiska mógł być zrobionym: że owa ustawa nie była przedmiotem wspólnej narady, jak również bardzo prawdopodobnie i dlatego, ażeby zasadzie absolutnej jednolitości praw zjednać uznanie. Nie chcę dochodzić, czy to się zgadza z wysokiem powołaniem prawodawczej czynności, dawać ustawy, o których można wiedzieć z góry, że nie wywrą żadnego wpływu; nie chcę zastanawiać się, czy taka rozrzutność ustaw zgadza się z uszanowaniem, jakieśmy winni mieć dla świętości praw. Jednakże czuję się obowiązanym wystąpić stanowczo przeciw zasadzie absolutnej jedności, a to nie dla tych przyczyn, które tu w tej Izbie tylekrotnie były już przytoczone, ale z tego powodu, że żadna zasada w monarchii nie była tak szkodliwą pojedynczym krajom koronnym, jak właśnie owa zasada.

Pozwólcie mi moi panowie przytoczyć niektóre przykłady z historyi ustawodawstwa w Galicyi. Jestto faktem historycznym, że w r. 1772, kiedy Galicya była już zajętą, ale jeszcze nie uorganizowaną, cieszyła się ona tak dobrym bytem, że w roku 1772 złożono do grodzkiej kancelaryi we Lwowie 10 milionów zł. takich pieniędzy, o które aż do zapadłego terminu żaden z wierzycieli nie był się zgłosił, chociaż wypłata ich nie była zaprzeczoną. Jak świetny był byt, tak wielki kredyt. We 20 lat później okazuje się, że do 100 większych posiadaczy było zmuszonych wystawić swoje dobra na licytacyę, która się rozciągała na kilkaset dóbr tabularnych.

Majątki mieszczańskie zostały zniszczone, a stan włościański w krótszym nawet przeciągu czasu, niż lat 20, przywiedziony do tego, że trzeba było wydać takie prawdziwie drakońskie ustawy, jak patent z r. 1777, ażeby chłopów powstrzymać od przesiedlania się w prowincye, które jeszcze przy Polsce zostały. Pozwalam sobie przytoczyć tu niektóre z tych ustaw, które zdołały w tak krótkim czasię zrządzić tyle złego. W Galicyi, jak i w Polsce były wówczas w używaniu umocowanem przez prawo takzwane obowiązkowe układy, które na tem się zasadzały, że wypożyczano kapitały na hipotekę w dzisiejszem słowa znaczeniu, ale nadto jeszcze w ten sposób, że wierzyciel brał od swego dłużnika pewną posiadłość na tak długie użytkowanie, dopokąd mu kapitał nie został wypłacony. Nowemu rządowi, który zastał już tego rodzaju układy w Galicyi, nie mogły one nic szkodzić, owszem były dlań zupełnie obojętną rzeczą. Ale takie układy nie były używane w innych prowincyach Austryi, chciano tedy zaprowadzić absolutną jednolitość praw, i dopatrzono w tych obowiązkowych układach w Galicyi rodzaj lichwy.

Postanowiono je zatem znieść, i nietylko że je zniesiono na przyszłość, ale nadto wyznaczono termin, do którego wszystkie istniejące miały być zniesione.

Druga ustawa odnosiła się do administracyi majątków kościelnych. Było wiele kapitałów hipotekowanych na rzecz kościoła, które odrazu zostały wypowiedziane, a to dlatego, ponieważ tego jednolitość praw w całem państwie wymagała, ponieważ chciano oddać te fundusze pod taką samę administracyę, jak inne fundusze w Austryi. Jakie te zmiany odniosły skutki, wspomniałem wyżej; ruina kraju, licytacye, a to wszystko dla miłości owej jednolitości praw.

Włościaństwu dawała się także nader dotkliwie we znaki administracya publicznych dóbr i ustawy finansowe. Galicya miała tak wiele i tak ogromnych dóbr koronnych i majątków funduszowych na różne publiczne cele, że same dochody z tych dóbr wystarczały w dawniejszych czasach na opędzenie wszystkich wydatków na administracyę, na sądownictwo i na szkoły. A jakiej wartości były te fundusze, będziecie panowie wiedzieć, jeżeli sobie zechcecie przypomnieć, co tu powiedziano w jednej interpelacyi o dotacyi akademii krakowskiej, która to dotacya tak była znaczna, że może nie każdy udzielny książę mniejszego państwa równe jej ma dochody. Były tedy tak liczne i tak bogate dobra, że wystarczały dla całej administracyi kraju. Ale żeby taki stan pozostał i na przyszłość, trzeba było zostawić tę samą administracyę i te same ustawy administracyjne, albo jeżeli było w nich co do zmienienia, zmienić. Wszelako postąpiono zupełnie inaczej; cała dotychczasowa administracya została obaloną, a ponieważ publiczne fundusze krajowe nie wystarczały od tej chwili na opędzenie kosztów nowej administracyi, musiano więc włościan w okamgnieniu porównać z włościaństwem innych prowincyj Austryi, musiano ich obarczyć publicznemi ciężarami, tak, że włościanie opuszczali kraj, a rząd, żeby temu zapobiedz, zmuszony był postępywać z niemi w podobny sposób jak Rzymianie z banitami, którym niewolno było dać ani wody, ani ognia, t. j., był zmuszony mocą patentu z r. 1777 zakazać dawać wychodzącym chłopom przytułek, ażeby tym sposobem odjąć im wszelkie środki do opuszczenia kraju z rodzinami, i przenoszenia się w prowincye należące jeszcze do Polski. Tak to szanowni panowie działo się przez lat wiele, z powodu jednolitości praw, a niechcąc się zagłębiać w zbyt odległe czasy, wspomnę tylko tyle pokrótce, że od roku 1850 w jednym czy dwóch sądach krajowych, w jednym i tymsamym czasie 200 majątków ziemskich było wystawionych na licytacyę publiczną, że miasta o tyle tylko mają znaczenia, o ile mogą służyć do umieszczania urzędników, a lud wiejski w wielu okolicach ginie z głodu, i to w tym kraju, który niegdyś szczycił się tem, że zaopatruje inne kraje w zboże.

Na ostatek przytoczę panom jeszcze jeden przykład, aby jaśniej okazać, do czego prowadzi zasada absolutnej jednolitości praw. Posłuży mi do tego ustawa górnicza, która w r. 1854 w całej Austryi, a zatem i w Galicyi została zaprowadzoną.

Jak bywa zwyczajnie gdy się kto trzyma zasady absolutnej jednolitości praw, troszczono się mało o to, jakie stosunki zachodzą w Galicyi; i tak samo rzecz się miała z ową powszechną ustawą górniczą z r. 1854. Wydano ustawę uwzględniającą tak mało stosunki krajowe, że właśnie przez nią powstało największe zamieszanie w interesach górniczych, i już w r. 1856 okazała się potrzeba wydać dla większej części posiadłości w okręgu krakowskim prowizoryum, z którego nikt przecież nie był w stanie wyrozumieć: kto jest lub może być uprawnionym do prowadzenia górnictwa, co trwało aż do września r. 1858. Wpłynęło to nietylko na stosunki ogółu nader szkodliwie, ale nadto dało się boleśnie we znaki pojedyńczym posiadaczom kopalń, a szczególnie jednemu z nich, który gdyby nie był za bogatym na to, żeby odrazu mógł być zrujnowanym, byłby niezawodnie dawno już zupełnie zrujnowanym.

Ustawa górnicza z r. 1854, wręcz przeciwna dawniejszym ustawom i urządzeniom, miała takie skutki ze względu na pomienionego właściciela kopalń, który należy do dość znacznych producentów galmaju i cynku nawet w Europie, o czem jednak w Wiedniu zapewnie nie wiedziano, że mu od razu jednem pociągnieniem pióra dwie ogromne kopalnie zamknięto, i to kopalnie, które już przed dwoma laty wciągnięte były jako jego własność w księgi publiczne. Jednak szanowni panowie może mi powiedzą, że tego rodzaju stosunki, czyli raczej, że zasada jednolitości praw tylko pod rządem absolutnym tak szkodliwą być mogła, co jednak pod rządem konstytucyjnym nie jest możliwem. Chcę panom tedy dowieść, że może być szkodliwą i pod rządem konstytucyjnym. Z zasadą jednolitości praw łączy się dla tego i pod rządem konstytucyjnym lekceważenie, przynajmniej w pewnym stopniu, wyłącznych stosunków i właściwości kraju, ponieważ nie jest rzeczą podobną znać tak dokładnie potrzeby wszystkich krajów, jak się zna swoje własne, i tak n. p. w niniejszej ustawie usiłował wydział wszelkiemi sposoby, żeby tę ustawę rozciągnąć i na kraje koronne niewęgierskie.

Z tego powodu zmienił tytuł, który ministeryum proponowało, starając się usilnie tak ten tytuł ułożyć, żeby mógł być zastosowanym do wszystkich krajów niewęgierskich.

Czyż sądzicie panowie może, że się to udało wydziałowi? Bynajmniej, nawet to mu się nie powiodło, opuścił bowiem jeszcze przecież jeden kraj koronny t. j. okręg krakowski. Jeżeli ta ustawa tak będzie przyjętą, jak jest zatytułowaną, to nie będzie przecież mieć znaczenia we wszystkich krajach koronnych. Szczególnie jeżeliby miała wejść w życie w wielkiem księstwie Krakowskiem, tedy należy dodać wyraźnie w tytule, że ta ustawa ma mieć znaczenie i we wielkiem księstwie Krakowskiem (Śmiech ogólny)

Jeżeli tedy przy tworzeniu ustaw w Austryi tyle napotykamy trudności w stylizowaniu samego tytułu w ten sposób, żeby działalność ustawy obejmowała wszystkie lub niektóre kraje koronne: jakże możecie żądać panowie, żeby ustawy, któreby tu miały być nadane dla wszystkich krajów koronnych, mogły być dla tych krajów zbawiennemi? Że to jest rzeczą trudną, nasuwa mi się drugi przykład z niniejszej właśnie ustawy. Jest tu 38 deputowanych z Galicyi, a 5 z Bukowiny, którzy wszyscy o lennictwie jako instytucyi publicznej tyle tylko wiedzą ile z historyi powszechnej i dziejów ustawodawstwa dowiedzieć się mogli: o specyalnych zaś urządzeniach, o urządzeniach, jakie hr. Belcredi podnosił, mało, albo i nic zgoła ci 45 posłowie nie wiedzą, a przecież są uprawnieni do głosowania w tej kwestyi. Jeżeliby ci posłowie byli tyle zarozumiali, żeby dawali swoje głosy za lub przeciw ustawom, o których nie mają wyobrażenia, wtedy moi panowie moglibyśmy sobie serdecznie winszować powodzenia z takich ustaw. (Śmiech, oklaski z prawicy.)

Zasada absolutnej jednolitości praw byłaby wprawdzie przez to zachowaną, ale jakby na tem wyszły kraje i ludy, pokazuje krótki pogląd na historyę Galicyi, a sądzę, że pokazałby to samo i pogląd na inne części monarchii austryackiej. Nie jest to tedy nadużywaniem autonomii, nie jest pomięszaniem pojęć, jak się wyraził p. minister Lasser, lecz tylko smutne, okropne doświadczenie jest przyczyną, dlatego obstajemy tak silnie za autonomią, a to za autonomią ustawodawczą, i dla tej to przyczyny muszę głosować przeciw wnioskowi większości.“ (Oklaski z prawej strony.)

Węgry.

Faktem więc jest, że bar. Vay i hr. Szeczen otrzymali dymisyę, a hr. Forgach (czytaj Forgacz) otrzymał nominacyę na kanclerza węgierskiego. Dymisye i nominacye ogłosiła już Gazeta Wied. w formie listów cesarskich, które opiewają:

„Kochany baronie Vay! Spowodowany jestem uwolnić cię łaskawie na własną prośbę, z posady pierwszego nadwornego kanclerza węgierskiego, mianując namiestnika hrabiego Antoniego Forgach moim węgierskim kanclerzem nadwornym.“

„Kochany namiestniku hrabio Forgach! Mianuję cię moim pierwszym węgierskim kanclerzem nadwornym w miejsce barona Vay, którego na prośbę jego spowodowany byłem łaskawie z posady tej uwolnić.“

„Kochany hrabio Szecsen! Spowodowany jestem na twoją prośbę uwolnić cię łaskawie z urzędu mojego ministra.“

W miejsce hr. Szecsena ma być mianowany ministrem były poseł austryacki w Rzymie hr. Maurycy Esterhazy, a wicekanclerzem w miejsce Szögenyego który także podał o dymisyę, hofrat Zsedenyi obecnie bawiący w Koszycach na zborze protestanckim. Pest. Lloyd donosi, że Zsedenyi nominacyi tej nieprzyjął. — Hr. Apponyi, Majlath i Szecsen nieotrzymali dotąd dymisyi. Jest więc dotąd mianowanym tylko kanclerz nowy, który też złożył już przysięgę.

Ministeryum niemieckie zwyciężyło więc chwilowo, wątpimy jednak by się zwycięztwem tem, rozważywszy rzecz dobrze, mocno cieszyć mogło. Dalszem następstwem ma być reskrypt cesarski w odpowiedzi na adres. Być może, że nam telegram dziś jeszcze treści reskryptu nie przyniesie, powtórzymy tu więc co zwykle dobrze poinformowany Pest. Lloyd o tym spodziewanym reskrypcie mówi. Z Wiednia telegrafują temu dziennikowi pod d. 18. b. m. co następuje: „Reskrypt ma być w poniedziałek ogłoszony. Jest on zredagowany w tonie bardzo umiarkowanym. Nie neguje stanowiska z r. 1848, objaśnia jednak i wyraża życzenie wspólnego działania dla wprowadzenia w życie tych ustaw, które nie są sprzeczne z dyplomem październikowym. Przyzwala także na osobne ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, oświecenia i robót publicznych, tudzież na podskarbiego węgierskiego. Obok tego wzywa reskrypt do wysłania posłów do rajchsratu w przeciągu miesiąca.“

Niemyślimy się wdawać na tem miejscu i teraz w szerokie rozprawy nad tem co do kroku tego rząd spowodowało, i jakie będą dalsze tego kroki następstwa, powtórzymy tu tylko z jednej strony zdanie urzędowej *Donau Ztg.*, a z drugiej zdania niektórych dzienników węgierskich jako charakteryzujące teraźniejszą sytuacyę.

Donau Ztg. pisze:

„Rozwiązanie kwestyi węgierskiej nastąpiło w sposób od parę miesięcy przez nas przedstawiany. Sądzimy, że jest ono nieuniknionym rezultatem istniejących warunków położenia, *aktem mądrości politycznej*, *konieczności*, *sprawiedliwości*. Ale również przekonani jesteśmy, że jeżeli pierwsze wzburzenia po za Litawą ukoją się, znów weźmie roztropność górę, a Węgry uwolnione od ucisku nieczystych żywiołów, obecnie je terroryzujących, z lepszym niż dotychczas skutkiem zajmą się spokojnem myśleniem o sobie samych.

„Teraz idzie o to, aby bronić powagi praw, tudzież prawa ogółu monarchii. Zresztą podajemy właśnie teraz Węgrom szczerze rękę dla przywrócenia dawnej zgody. Ludy z tej strony Litawy nie chcą, aby Węgry w czemkolwiek były uciemiężone. Chcą one jedynie, ażeby się związały z niemi po bratersku dla utrwalenia wspólnej wolności i używania jej. Zdaje nam się, że temi serdecznemi słowy trafnie malujemy zarówno opinię publiczną jak i przychylne zamysły naszego najmiłościwszego cesarza i pana, tudzież rządu jego.“

Inaczej na tę rzecz zapatrują się dzienniki wę-

gierskie. *Magyar Orszag* mówi: „Alea jacta est. Rząd wiedeński zrobił ważny krok. Przyszłość nasza może być szeregiem nowych nieszczęść, będziemy jednak w zgodzie cierpieć i czekać, bo przecież jest Bóg na niebie. My tylko prawnej trzymaliśmy się podstawy, i ulegliśmy. Patenta lutowe zwyciężyły. Dzień tego zwycięztwa będzie nietylko pamiętnym w dziejach konstytucyjnych, lecz będzie on zgubą Austryi. Więc hr. Forgach jest teraz kanclerzem węgierskim! Wprawdzie kancelarya nadworna nie jest władzą opartą na ustawach z 1848, mimoto a właściwie właśnie dla tego potrzeba, by władza ta była w ręku ludzi, którymby opinia publiczna choć na tyle zaufała, że będą stróżami ustaw krajowych. Dymisyonowani kanclerze wrócą z tem przekonaniem do kraju, że bronili do ostatka praw swej ojczyzny.“

W ostatnim zaś artykule swoim woła *M. O.* z powodu mniemanego zwycięztwa niemieckich ministrów: „*Jeszcze takie jedno zwycięztwo, a Austrya jest zgubioną.*“

Pesti Hirnök pisze: „Tradycyjna wiedeńska, nieprzyjaźna Węgrom polityka znowu zwyciężyła. Chcieliśmy zgody Byliśmy gotowi do ofiar, więcej jednak niemogliśmy uczynić. Węgry niemogą bez samobójstwa przyjąć jakiekolwiek oktrojowane konstytucye.“

Mag. Saito: „Gdyby jaki w stylu hajnauowskim, przez ministrów niemieckich sfabrykowany, a tylko przez mianowanego *ad hoc* kanclerza podpisany reskrypt, wezwał Węgrów do udziału w rajchsracie, wtedy koniec ze zgodą. Komitaty i miasta węgierskie ogłosiły już naprzód każdego zdrajcą, co by poszedł do wiedeńskiego rajchsratu.“

Magyar Saito zapewnia, że „ustąpienie bar. Vaya z największą przyjęte zostało spokojnością i obojętnością. Każdy człowiek myślący rzekł sobie wzruszając ramionami: Co przyjść musi, to nie minie; a to co teraz widzimy, jest tylko prologiem do wielkiego dramatu, który odegranym być musi nareszcie bardzo prostemi łatwo zrozumiałemi środkami i niezostawi żadnej wątpliwości co do sposobu rozwiązania. Bądźmy na wszystko przygotowani, mówi ten dziennik, i nie zastraszajmy się objawiającemi się znakami; albowiem koło, które siętoczyło po stronie ministrów niemieckich, niezadługo powolniej obracać się będzie, zacznie skrzypieć i ustanie, a wreszcie z wielkim pośpiechem na przeciwną stronę odwróci się i potoczy.“

Sürgöny mniej więcej w tym samym przemawia duchu, każe jednak czekać na reskrypt, o którym tak źle nie sądzi by aż do rajchsratu wzywał. W razie gdyby zaś istotnie taka była treść reskryptu, radzi biernie wszystkiemu co rząd robić będzie, przypatrywać się.

Pest. Ll. powiada w artykule zresztą bardzo umiarkowanym: „Sen piękny o autonomii, o konstytucyi i t. d. minął. Zbudziliśmy się. Czekajmy cierpliwie na reskrypt. Będzie li zgodny z życzeniami wyrażonemi w reskrypcie, przyjmiemy go, niepytając kto jest jego autorem; będzie li zaś przeciwny adresowi, wie sejm nasz co mu w takim razie czynić wypada. Z bronią moralną r. 1848 w ręku, wezwie on kraj do dalszego biernego przypatrywania się experymentom, jakiemi nas ritter v. Schmerling uszczęśliwić pragnie.“

Z innych doniesień z Węgier wyjmujemy:

Telegram z Pesztu z d. 20 b. m. donosi, że Izba niższa ogłosiła wybór bawiącego obecnie w Turcyi emigranta Franciszka Pulskiego posłem, jako wybór ważny. W ostatnim swoim artykule zamieszczonym w Pesti Naplo przechodzi Pulsky po kolei stosunki wszystkich państw europejskich, i wykazuje z tego, że obecnie mimo niemocy Niemiec i Rosyi Węgrzy ani na Anglię, ani na Francyę, ani Włochy liczyć nie mogą. Na własne więc tylko siły spuszczać się należy; jeżeli naród czuje się w siłach, wtedy sobie sam poradzi.

Pest. Ll. z d. 25. b. m. donosi, że Apponyi i Majlath zostają na urzędach jeszcze. Forgach oświadczył radcom kancelaryi nadwornej, że chce narodową i konstytucyjną postępować drogą. Wydać ma okólnik do żupanów, wzywając ich do konstytucyjnego współdziałania. Br. Vay w poniedziałek będzie już w Peszcie.

W ł o c h y.

Król podpisał uchwałę sejmową pożyczki 500 mil. franków. Uznały Italię zjednoczoną Anglia, Francya i opinia publiczna — jeżeli pokryciem pożyczki tej i giełda ją uzna, nie będzie się już miała czego troszczyć o rozwój i uporządkowanie u siebie w domu.

Uspokojenie krain południowych nastąpi niebawem. Cialdini zaraz po przybyciu swojem do Neapolu, nim jeszcze mianowany został jeneralnym gubernatorem w Neapolitańskiem, ściągnął wojska ile mógł, i pospieszył za Pinellim, który już okolice Terra di Lavoro (między Kapuą a granicą rzymską i Abruzzami) z rozbójników oczyścił, i ku Avellino pospieszył. Depesze doniosły o potyczce, w której blisko 900 bourbonistów padło w ręce wojska i gwardyi narodowej; będzie to zapewne potyczka pod Monteleone. Taka ilość jeńców na jednym punkcie wziętych, dowodzi, że luźne bandy z szerokiego kawału kraju zostały zręcznemi manewrami w jeden kąt spędzone i pojmane. Słychać o wybuchach, a raczej o napadach łotrowskich, w Kalabryi i Kapitanacie, ale wszędzie albo wojsko albo same gwardye narodowe zdołały je prędzej lub później utłumić.

Najgłośniejszym z hersztów tych band jest niejaki Chiavone, którego armia zwykle 50 ludzi, niewięcej, wynosi. Giorn. di Verona upewniała wprawdzie, że Franciszek II. neguje, jakoby z Chiavonem był w stosunkach; ale paryzkie dzienniki twierdzą, że się były król z nim widział niedawno temu w Rzymie i długą miał z nim rozmowę. Jeżeli ostatnie nie jest prawdziwem, to za to pewną jest wiadomość, że kiedy górale z Abruzzów zeszli w niziny pod Rzymem za zarobkiem w żniwa, bourboniści dali im pieniądze, pod warunkiem, że wrócą w Neapolitańskie i będą tam bez pardonu palić i mordować — co się też spełnia — a w razie niebezpieczeństwa aby uciekali za granicę papiezką. Czy się im owe rzezie długi czas powiodą, i czy się ucieczka pod bagnety maszerującej na czele cywilizacyi Francyi i Ojca św. uda — wielkie pytanie, bowiem Cialdini miał powiedzieć, że ścigać będzie łotrów nawet za granicą neapolitańską. Czy nie będzie to przypadkiem umówiony między Włochami a Napoleonem planik, podsunięcia wojsk włoskich do Rzymu, nieznacznie a pod piękną pokrywką! Sprzeciwiałoby się temu tylko doniesienie, jeszcze niepewne, że właściwie od strony neapolitańskiej Francuzi obsadzili Frosinone i Velletri. Tu jeszcze zapiszemy, że mianowanie Cialdiniego gubernatorem, przyjęły nawet dzienniki mazzynistowskie z radością, i że ostatnie doniesienia z owych stron z d. 17. są pełne otuchy dla spokoju.

Moralną pobudką tych okropieństw w Neapolitańskiem jest, jak wiedeńskie nawet dzienniki przyznają, pobyt Franciszka II. w Rzymie. Być może, iż już niezadługo wyjedzie do Niemiec, bo tak on jak i były książę modeński sprzedali pałace swoje w Rzymie i Tivoli, jakby nie wierzyli w długie panowanie rządów Ojca św. — Gotują też Rzymianie nowy adres do Napoleona, żądający wydalenia Franciszka II. i załogi francuskiej z Rzymu.

Sejm włoski zakończył d. 15. b. swe czteromiesięczne, pamiętne w dziejach posiedzenia; odroczenie to potrwa zapewne do listopada, jeżeli ważne nie zaskoczą wypadki.

Na ostatnich swych sesyach zajmował się, jak wiemy, podniesieniem marynarki włoskiej wojennej i handlowej, która z czasem może dać wielką Włochom potęgę i znaczenie w Europie. Nie tylko zatwierdzono ulubiony projekt Cavoura, ażeby piękną i obszerną przystań La Spezzia przemienić w arsenał morski i port wojenny pierwszego rzędu, ale nawet na wykonanie tego planu, prócz funduszów przeznaczonych budżetem na lata 1861, 1862, 1863, zawotowano nadto nadzwyczajny dodatek 36 milionów franków. Obok tego postanowiono niczem niezaniedbywać wielkiego portu wojennego genueńskiego, owszem uzupełnić jego fortyfikacye. W ogóle sejm włoski w ciągu tej pierwszej części tegorocznych posiedzeń roztrząsnął pareset projektów i zawotował 83 ustaw, z których kilkadziesiąt bardzo ważnych, jak np. ustawy: o uzbrojeniu narodu, o ujednostajeniu prawodawstwa we wszystkich prowincyach, o połączeniu w jedno wszystkich długów różnych byłych państw włoskich, o pożyczce 500 milionów, o podniesieniu marynarki wojennej i handlowej; dalej ustawy o robotach publicznych mających na celu podniesienie materyalne każdej prowincyi i połączenie ich wszystkich ściślejszym węzłem, o budowie dróg żelaznych i bitych itd., nie mówiąc już o pierwszych zasadniczych ustawach jednoczących wszystkie prowincye w jedno królestwo Włoskie, nadających tytuł króla włoskiego Wiktorowi Emanuelowi i jego następcom, nakoniec o wotach Izby polecających rządowi spełnienie programu narodowego.

Niepodawaliśmy wiadomości o rozdwojeniu w łonie ministeryum i o nastąpić mających zmianach, z powodu rywalizacyi między Ricasolim a ministrem spraw wewnętrznych Minghettim. Pogłoski te były tylko manewrem partyi przeciwnej jedności albo porządkowi, aby przez to obudzić trwogę na giełdach, i tym sposobem aby pożyczka się nieudała. Mozoły były próżne, bo jakkolwiek Minghetti ma talent, i z Ricasolim różni się co do objętości okręgów, na jakie podzielone mają być Włochy, niewyrówna on jednak prezesowi ministrów ani w talencie, ani w energii, ani wreszcie w zaufaniu u narodu, a wszakże i patryotyzm obu nie pozwoli do jawnych a szkodliwych dojść waśni. Otóż zapewniają dzienniki turyńskie i Perseveranza, że owe pogłoski są fałszywe.

List, który od Napoleona przywiózł Wiktorowi Em. jen. Fleury, miał króla Włoch wielce uradować. Dobrym także znakiem jest mianowanie Benedettego posłem franc. w Turynie. Benedetti jest nietylko wiernikiem cesarza, ale na kongresie paryzkim r. 1856 jako sekretarz kongresu popierał wielce usiłowania Cavoura, których następstwem był zjazd w Plombieres i wojna 1859 r.

Garibaldi nie wyjechał nigdzie z Kaprery.

Na koniec zamieszczamy tu ostatni manifest Mazziniego, na któryby się zapewne pisały całe Włochy, gdyby był praktyczny sposób szybkiego wykonania ich życzeń. Manifest ten opiewa;

„Od sześciu miesięcy straciliśmy na wpływie niż żeli zyskali. Przed sześciu miesiącami nikt nie wątpił w Europie o naszem ostatecznie zwycięztwie, a dzisiaj uważają sprawę naszą za zachwianą, dlatego że śmierć zabrała jednego ministra! Przed sześciu miesiącami pałały ludy od morza Czarnego aż do Wisły pragnieniem przejścia do czynu, gdyż Włochy stały pod bronią. Teraz szepcą umiarkowani Węgrzy swym współziomkom: „Nie macie się czego spodziewać od Italii, musicie się układać.“

„Jest nas 22 miliony ludzi — i zaledwo mogliśmy postawić 150.000 żołnierzy, tyle prawie co Szwajcarya której ludność wynosi półtrzecia miliona dusz! Jest nas 22 miliony, a zapytujemy się w Paryżu, czy mamy przyjąć w szeregi węgierskiego legionu w Neapolu 15 Anglików! Jest nas 22 miliony, a Wenecya jest skazana na niewolę, i komitet Lafariny przemawia za cierpliwością względem Rzymu; ochotnicy są rozpuszczeni, Garibaldi w Kaprerze, a komitet wsparć zajmuje się jedynie zbieraniem małych składek na potrzeby indywidualne! Opieszałość gubi nas, chęć do ofiar znika, a nawet jedność jest zagrożona przez niezadowolenie ludu, codzień wybuchają miejscowe zaburzenia, które tylko mogą przynosić korzyść nieprzyjaciołom wolności.

„Żadna rewolucya nie może stanąć w połowie drogi, jeżeli nie chce siebie sama zabić. Od sześciu miesięcy zatrzymaliśmy się, i teraz zbieramy owoce tego lenistwa. Cudowny polot ludu i Garibaldego został wstrzymany; musimy go napowrót odzyskać albo zupełnie się cofnąć. Oby rząd zapalił znów ducha, uzbroił naród i poprowadził go, zamiast go wstrzymać i tłumić! Niechaj się otoczy mężami narodowymi i zdecyduje się podnieść chorągiew na Rzym. Wówczas zgoda i jedność powróci. Jeżeli inną pójdzie drogą, sam siebie zabije, a bezrząd i wojnę domową w spadku po sobie pozostawi.“

Wiedeń.

W sprawie uwięzienia redaktora Głosu pisze między innemi Oest. Ztg.: „Wypadek ten sprawił we Lwowie bardzo przykre wrażenie, i obudził bardzo smutne uczucia. Każdy pyta, czy wypadek ten wymagał wyjątkowej surowości, czy też jest to zapowiedź jakiegoś reakcyjnego zwrotu? Pojęcia o liberalnej ustawie prasowej, o wolności osobistej i t. p., o czem p. Mühlfeld i spółka tyle pięknych nagadali nam rzeczy, pomięszały się nam nieco w głowie. Obok współczucia dla p. Kaczkowskiego, jest jeszcze ubudzone uczucie niepewności: ażali my też mamy pod nogami istotnie podstawę konstytucyjną? §. 56 lit. c) kodeksu kar., na którym opiera się oskarżenie, jest tak elastyczny, że na wszystko i na wszystkich może być rozciągnięty, i zupełnie z życiem konstytucyjnem jest niezgodny. Najwyższy już czas, by ogłoszono nową ustawę prasową, i zniesiono podobne paragrafy ustawy karnej.“

Także i Konstytucyjna Korespondencya Wiedeńska przemawia w sprawie redaktora Głosu. Dziwi ją to, dlaczego gdy niema obawy ucieczki, uwięziono obżałowanego, zwłaszcza, że w innych podobnych wypadkach się to nie dzieje. W skutek tego, sytuacyę bardzo niekorzystnie charakteryzującego postępowania, wezwano telegrafem posłów polskich o pośredniczenie w tej sprawie.

K r o n i k a.

Towarzystwo krakowskie artystów dramatycznych pod dyrekcyą p. Pfeiffra przyjeżdża z pewnością już w tym tygodniu, a pierwsze przedstawienie nastąpi w niedzielę dnia 28. lipca. Pan Pfeiffer zamyśla dać wszystkiego tylko sześć przedstawień. Przeglądaliśmy ułożony przez niego repertoarz, i musimy go szczerze pochwalić. Grać będą po większej części same sztuki na naszej scenie nieznane, między niemi parę polskich utworów, które już przez samą bliskość i łatwość komunikacyi z Warszawą, prędzej się do Krakowa dostały niżeli do Lwowa. Wybór taki uczynił p. Pfeiffer, jak się sam w tej mierze wyraził, z tego powodu, aby w tych samych występując sztukach, jakie grywa nasze Towarzystwo lwowskie, niebył posądzony o chęć zarozumiałą występowania do współzawodnictwa. Chce się przedstawić z Towarzystwem swojem przed światłą publicznością lwowską, lecz daleki jest w tej mierze od wszelkiej zarozumiałości. Takie oświadczenie szczere a skromne na tem większe zasługuje uznanie, im jest rzadsze w naszych czasach. W Przemyślu, jak nam już kilkakroć donoszono, Towarzystwo p. Pfeiffra podobało się bardzo. Ostatniemi czasami grano na benefis p. Królikowskiego prócz „Arcydzieło nieznane“ i „Bartosz z pod Krakowa“ niewielki obrazek pod tytułem: „Obrazek narodowy“ ze śpiewkami. Jestto utwor p. Bronisława Dębickiego, artysty dramatycznego, który sam występował. Obrazek ten jak nam donoszą, jest wcale udały i podobał się powszechnie. Sala, w której są dawane przedstawienia, była pełniuteńka, i mimo ścisku i upału, że sala do łaźni była podobna, publiczność zadowolona wytrwała do końca.

Wczoraj d. 22. b. m. odbyło się w archikatedralnym kościele uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego przed siedmiu dniami pod Paryżem księcia Adama Czartoryskiego. — Celebrował ksiądz infułat Ostrawski. W czasie nabożeństwa odspiewana i odegrana była na chórze przez amatorów msza żałobna kompozycyi Wintera. W głowie trumny przy rzęsiście oświetlonym katafalku ustawiony był portret zmarłego uwieńczony wawrzynem. W czasie głównego nabożeństwa odbywały się msze św. przy wszystkich bocznych ołtarzach. Nabożeństwo odbyło się z całą powagą stosowną do obchodu żałobnego i do straty jednego z najznakomitszych naszego kraju i naszego wychodźtwa mężów, którego nazwisko wplotło się koniecznie w przeszło półwiekowe dzieje narodu naszego. Niejeden co go bliżej znał nie jako męża stanu, nie jako polityka, ale jako człowieka, mianowicie jako członka i przewódzcę wielkiej części naszej emigracyi, szczere niezawodnie westchnienia i serdeczne modlitwy wysłał ku niebu za tego, który dla wychodźtwa naszego pełnił w całem tego słowa znaczeniu cnotę prawdziwie chrześciańskiego miłosierdzia. W tej mierze starsze i młodsze pokolenie wychoźców jedno i to samo dzielić będą zdanie, bo dobroczynność hotelu Lambert, w którym mieszkał zmarły książę z rodziną swoją, wszystkim zarówno znaną była. Zgromadzenie w kościele było bardzo liczne; obszerna świątynia była napełniona. Widzieliśmy reprezentowane wszystkie warstwy społeczeństwa, co dowodzi, że powszechność nasza coraz więcej ma poczucia narodowego. Brakowało tylko młodzieży, która się na wakacye rozjechała.

Dowiadujemy się z Poznania, że tamże współobywatele, przyjaciele i wielbiciele posła Władysława Niegolewskiego, który wobec Izby nieprzyjaźnej narodowości naszej, tak godnym był zastępcą tejże w imieniu swojej prowincyi i całej Polski, ofiarowali mu upominek, w którym łączy się myśl piękna z równie pięknem wykonaniem. Jestto dzieło rzeźbiarskie wyszłe z pod rąk miejscowych artystów. Rysunek robił p. M. Jaroszyński; część rzeźbiarską wykonał poznański rytownik i snycerz znany z znakomitego talentu swego p. Below; odlew uskuteczniony w lejarni p. Cegielskiego. Dzieło to rzeźbiarskie tak wygląda: Na czworograniastym szlachetnego stylu i bogato przyozdobionym postumencie spiżowym, wznosi się figura niewieścia z lanego śrebra starannie i kunsztownie rzezana. Stojąc na odcinku kuli ziemskiej, gdzie czytać można wyryte nazwiska miast polskich, trzyma w wyciągniętej prawicy wieniec wawrzynowy, lewą zaś opiera się o tarczę, na której orzeł i pogoń. Noga nieco naprzód wysunięta, okuta jest w kajdany, których łańcuch ruchomy do skały przytwierdzony. Korona muralna białemi orzełkami ozdobiona, wieńczy skronie niewiasty. Na przedniej ścianie postumentu wyryty jest w spiżu napis „Dr. Wład. Niegolewskiemu za wykrycie zbrodni przeciw narodowi knowanej w roku 1860 ziomkowie.“ Rysunek, modelowanie, odlew i opiłowanie nie zostawia nic do życzenia. Całość podoba się mimo pozornej pstrokacizny barw niezwykłej w takich utworach. Rychło jednak godzi się z nią oko. Postument bowiem jest spiżowy, odcinek kuli i figura srebrne, wieniec zielono emaliowany, korona muralna i tło tarczy czerwone, łańcuch wreszcie szaro oxydowany.

Do ciekawości dziennikarskich ogłoszeń należy wiadomość, którą podaje B u d u c z n o s t: „We wtorek zakończył swój osławiony zawód książę Aleksy Orłow. W ciągu ostatnich miesięcy znajdywał się w położeniu godnem zupełnie wysokiego petersburskiego dostojnika, godnem przyjaciela niezapomnianego Mikołaja. Miał rozmiękczenie mózgu. Wszystkich odwidzających go ciągle zapewniał, że naprózno uważają go za człowieka, że on..... świnia!“ (sic!) — Spostrzegł się wreszcie. Vaut mieux tard, que jamais — powiedziałby Francuz.

Warszawę obiega wierszyk noszący tytuł: „Niebajka Dlaczego nie chodzimy na teatr.“ Wiersz, szkoda powiedzieć, nie wyśmienity w wyższem znaczeniu, ma wszakże w końcu wcale niegłupi sens moralny, który tak opiewa:

„Z tej więc niebajki morał się wywodzi:
„Lud co ma teatr w rządzie — na teatr nie chodzi!“

Jeszcze z pamięci cudzoziemców nie wyszło, że Polska była dla nich wiecznem Eldorado, do którego dosyć było z lada konceptem przywędrować, aby oszwabić głupich Polaków, i nazbierawszy niemało pieniędzy, naśmiać się w kułak. Wprawdzie czasy się zmieniły! Polsce zabrakło pieniędzy, a i rozumu też przybyło nieco, a przecież ciągną jeszcze ku niej rozmaite szarlatany.

Do takich porachować potrzeba jakiegoś jegomości który odniedawna pojawia się na wałach i na przechadzkach gdzie tylko ludzi zdybać może, z długim patykiem, do którego poprzywiązywane są czerwone baloniki różnej wielkości. Baloniki te są z gutaperki i tak lekkie, że się z największą łatwością podnoszą w górę; nie zatrzymane przyczepionym do nich sznureczkiem, zniklyby zupełnie. Są do nabycia po rozmaitych cenach od 40 centów do 1 zł. I piękna barwa i nowość przedmiotu wabią oczywiście, mianowicie dzieci, a więcej jeszcze matki rade że mogą pieszczoszkom kupić jaką zabawkę, tem więcej że niby pozornie nie jest droga. Tymczasem jestto wydrwigrosz oczywisty, a przedający spekuluje wyraźnie na naszą naiwność. Jestto bowiem kilkonastogodzinna ledwie zabawka; baloniki wypróżniają się nadzwyczaj prędko z powietrza którem są napełnione, i zostaje się w ręku kawałek flakowatej szmatki, którą można rzucić na śmiecisko. Nie kosztuje to wiele zapewne, ale szkoda każdego grosza wyrzuconego na korzyść jakiegoś obcego spekulanta, któremu przebaczyć można, że nas chce odrwić, bo to rzecz już tego rodzaju przybyszów, ale przebaczyć się nie godzi, że puszczając nam takie żarciki, widocznie nas lekceważy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

L. 979. ***Ogłoszenie.***

Gdy miejsce dyrektora Zakładu naukowego gospodarskiego w Dublanach opróżnione zostało: przeto ogłasza się niniejszem konkurs do obsadzenia rzeczonej posady, do której przywiązane są następujące korzyści:

a) Roczna płaca w sumie 1200 zł. w. a.
b) Relutum za ordynaryę i na utrzymanie koni 800 zł.
c) Wolne mieszkanie składające się z 4 pokojów i kuchni, jako też spiżarni; prócz tego pokój na kancelaryę;
d) Na opał 6 sągów drew rocznie;
e) Użycie ogrodu na to wyznaczyć się mającego.

Chcący się ubiegać o posadę dyrektora, ma najdalej do dnia 1. września 1861 nadesłać f r a n c o do komitetu Towarzystwa gosp. galic. we Lwowie swoje podanie, a w niem dostatecznie udowodnić:

1) że przy gruntownem wykształceniu w zakresie nauk gospodarstwa wiejskiego, posiada biegłość we wszystkich gałęziach praktyki ulepszonego gospodarstwa rolniczego;

2) że pod zwierzchnim nadzorem komitetu we względzie naukowym, gospodarskim i finansowym, zdolny jest prowadzić zarząd bezpośredni tak szkoły jak i folwarku;

3) że posiada przymioty potrzebne do prowadzenia młodzieży szkolnej;

4) że posiada język polski gruntownie,

5) metryką chrztu ma konkurent wiek swój wykazać, jako też cały bieg życia swego i dotychczasowego zatrudnienia, t. j. c u r r i c u l u m v i t a e; nareszcie

6) czy uzdolniony jest do wykładania w szkole rolniczej jednego z przedmiotów głównych w takim zakresie, jak to plan Zakładu w IX. tomie Rozpraw Towarzystwa umieszczony opisuje, dokąd też konkurentów odsyła się po bliższe w tej mierze objaśnienia.

Kandydat, któryby posiadał stopień akademicki, wydał dzieło w zawodzie gospodarstwa wiejskiego lub nauk przyrodniczych, odbył kurs nauk w jednym z wyższych zakładów naukowych rolniczych, albo wreszcie pełnił przez dłuższy czas w którym z nich obowiązki nauczyciela, a przez to miał sposobność obeznać się dokładnie z prowadzeniem podobnego zakładu — na wzgląd szczególniejszy liczyć może.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic.
We Lwowie dnia 16. lipca r. 1861.

W Y K A Z

cen targowych we Lwowie d. 22. lipca 1861.

Pszenica (mierzyca austr.) 5 zł. — kr. do 5 zł. 50 kr., żyto od 3 zł. 50 kr. do 4 zł. 5 kr., jęczmień po — zł. — kr., owies od 1 zł. 65 kr. do 1 zł. 95 kr., hreczka od 2 zł. 85 kr do 3 zł. — kr., groch po — zł. — kr., kartofle od 1 zł. 55 kr. do 1 zł. 80 kr.; sąg drzewa bukowego od 12 zł. — kr. do 13 zł. 20 kr., sosnowego od 11 zł. — kr. do 11 zł. 30 kr., cetnar siana od — zł. 90 kr. do 1 zł. 18 kr., słomy od 80 kr. do 1 zł. 25 kr., miara okowity 30° bez akcyzy 51 kr.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 22. lipca.

Sprawa węgierska stanęła na najniebezpieczniejszym punkcie zwrotu. Dzisiaj mają publikować reskrypt czyli odpowiedź cesarską na adres, która ma żądać wysłania posłów węgierskich do rady państwa. Nowy kanclerz hr. Forgach, miał sobie rezerwować posadę namiestnika w Czechach; tymczasem objąwszy kanclerstwo węgierskie, obiecuje iść drogą liberalną, to jest konstytucyjną. Nie potwierdza się jeszcze wiadomość, aby Esterhazy, były poseł w Rzymie, przyjął miejsce ministra bez teki, Szecsena. Zsedenyi nieprzyjął ofiarowanej mu posady podkanclerzego w miejsce Szegönyego. — Szczuplejsza rada państwa poci się nad zniesieniem lennictwa, przy którejto sposobności wyprowadził znów na jaw poseł czeski Władysław Rieger kwestyę kompetencyi rady państwa. Jestto chroniczna i podobno nieuleczona choroba szczuplejszej rady państwa, że od chwili zebrania się nie wie jasno i wyraźnie, czy ma jakie prawa i jak daleko one sięgają.

Obok tej nieustającej problematyczności rady państwa, wzrastą wzajemne rozjątrzenie umy-

słów jej członków. Niedawno omal że p. Herbst nie widział się zniewolonym przystąpić do nader niemiłej rozprawy honorowej, za lekkomyślnie wyrzeczone słowa, z czego jednak potrafił się wycofać lojalniejszą acz niekoniecznie rycerską satysfakcyą. Przed kilku dniami tosamo nieszczęście spotkało samego p. prezydenta Heina, od którego żądają za grubiańskie wyrażenie się o Riegerze, honorowej satysfakcyi. Przypuszczamy, że najszanowniejszy pan prezydent nie omieszka na takie uroszczenia odpowiedzieć paragrafami kodeksu karnego, które niebezpiecznych zdrowiu satysfakcyj zakazują.

Sprawa reform Kongresówki postąpiła o jeden krok naprzód. Dnia 16. b. m. otwarte zostały posiedzenia wydziałów rady stanu. Przy tej sposobności pan namiestnik jenerał Suchozanet wygłosił kilka frazesów, które wobec atrybucyi tej rady i wobec znaczenia i doniosłości pozornych reform, są niezaprzeczoną ironią tem dotkliwszą dla narodu, że słyszy ją z ust Moskala. Dzienniki nie donoszą, aby pan namiestnik zaczerwienił się głosząc, że posiedzenia wydziału rady stanu rokują nawet nową erę pomyślności — dalej, że instytucya ta jest co najmniej koroną rzetelnych potrzeb narodu.

Wiadomość dzienników berlińskich o zawieszeniu prowizorycznem wyborów do rad powiatowych miejskich i gubernialnych, okazuje się być mylną.

Podobnie jak przed kilkoma dniami w Izbie niższej parlamentu angielskiego Hennesy, tak i w Izbie wyższej zażądał lord Hardwick przedłożenia korespondencyi prowadzonej od roku 1832 aż do najnowszych czasów w sprawie polskiej między gabinetem londyńskim a petersburskim. Minister lord Wodehouse nic nie ma przeciw temu, i oświadcza, że Anglia broniła zawsze praw Polski do konstytucyi. W poruszonych z tego powodu rozprawach nad kwestyą polską, objawiają swoje dla Polski sympatye lordowie Ellenborough i Malmesbury.

Książę Adam Czartoryski miał, jak donosi korespondent Czasu, kilka miesięcy przed swoją śmiercią wyrazić gotowość i potrzebę osobistego poświęcenia się dla sprawy, której przez całe życie bronił. Poruszenie sprawy polskiej w parlamencie angielskim, wywołały jego zabiegi i usiłowania.

Rendezvous chalońskie Napoleona III. z królem pruskim, zdaje się nie ulegać już dzisiaj żadnej wątpliwości. Szlązka Gazeta charakteryzuje znaczenie i doniosłość tego zjazdu w dość nieprzyjaźnych dla Austryi i Rosyi kolorach. Utrzymuje ona, a może i słusznie, że izolowane dzisiaj Prusy nie mają się czego spodziewać w danym razie ani po Rosyi, ani po Anglii, ani po Austryi, które to mocarstwa udając niby przyjaźń dla gabinetu berlińskiego, nie opuszczają żadnej sposobności zbliżenia się do Francyi, tego jak Szlązka Gazeta dodaje, centrum politycznego ruchu. Dlatego więc król pruski jedzie do Chalons, aby ścieśnić lepiej węzły przyjaźni z Napoleonem, odwrócić prawdopodobieństwo wojny z potężnym sąsiadem, z którym ściślej związane Prusy potrafią sobie w spodziewanych zmianach karty europejskiej zapewnić pomyślną opiekę. Nie umiemy powiedzieć jak dalece motywa zjazdu w Chalons objaśnione przez Szlązką Gaz., są prawdziwe; zawsze jednak nie omylimy się utrzymując, że sam ten zjazd jest najdobitniejszem zaprzeczeniem wiadomości podanej w Courrier du Dimanche o zaczepno-odpornem przymierzu między Prusami, Austryą i Rosyą.

Dotychczasowe śledztwa w sprawie zamachu na życie króla pruskiego, nie wykryły nic więcej nadto, jak, że Oskar Becker, syn dyrektora liceum Richelieu w Odesie, nie zaś senatora, jak mylnie donoszono, popełnił ten czyn, nie będąc przez nikogo do tego namówionym, ani nie zostając z nikim w związku spólnictwa. Jak się spodziewać należało, prasa reakcyjna Niemiec exploatuje ten smutny wypadek, aby wykazać nieodzowną potrzebę przywrócenia wszechwładztwa policyjnego. Najśmielej wyraziła to Frankfurcka Gazeta utrzymując, że winowajcą nie jest Becker, lecz właśnie ci, którzy słowem, drukiem lub radą pracują nad urzeczywistnieniem jedności politycznej Niemiec. Spodziewają się, że król pruski nieda posłuchu tym niewczesnym radom. Przyjmując powinszowania deputacyj, oświadczył on między innemi:

„W mojem sercu pozostaje przecież wszystko bez zmiany; mogę was zapewnić, że w moich uczuciach, w miłości do mojego ludu nic się nie zmieniło, nic się nie zmieni, a w zasadach, wedle których rząd mój od trzech lat postępuje, wszystko pozostanie niezmienne. Ale widać już z takich wybryków, do czego prowadzą ostateczności polityczne. Dostrzeżono w sprawcy ślad obłąkania. Z tego widzimy, że musimy mieć wszyscy oczy otwarte. Dokąd doprowadzić ma królobójstwo?.... Pomnijcie na przyszłe wybory, gdyż tylko po rezultatach tego rodzaju, mogę poznać jaki jest stan rzeczy.“

Co ważniejsze wiadomości z Włoch podajemy w osobnej rubryce. Tu tylko zanotujemy raz, że d. 15. b. m. zamknął parlament turyński swoje posiedzenia; dalej, że na list cesarza Napoleona odpowiedział Wiktor Emanuel oddawcy tego listu jenerałowi Fleury:

„Szczęśliwy jestem widząc, że mój dostojny sprzymierzeniec pochwala politykę, którą rząd mój postępuje, i że ta pomyślna wiadomość zwiększy radość przyjaciół Włoch.“

Telegramy Przeglądu.

Peszt 22. lipca. Dziś odczytano w obu Izbach reskrypt cesarski tej treści: Nie unia personalna, lecz realna, między Węgrami a Austryą. Ustawy z r. 1848 nie uznają się, gdyż nie dadzą się pogodzić z dyplomem październikowym i patentami z lutego. Wzywa się sejm pesztański by w sierpniu wysłał delegatów do rajchsratu, gdzie kwestya finansów zostanie wziętą pod obrady. Z Chorwacyą i Serbią ma się sejm porozumieć. Inne narodowości mają być ubezpieczone osobną ustawą. Unia z Siedmiogrodem jest niemożliwą. Dokumenta abdykacyi nie zostaną odnowione.

Izby wysłuchały reskrypt z wielką powagą. Niektóre ustępy wywołały jednak śmiech lub mruczenie. Przyszłe posiedzenie za cztery dni.

Ostatnia poczta.

Gazeta Wied. z 21. b. m. ogłasza nominacyę hr. Esterhazego ministrem bez teki z zastrzeżeniem, że w razie gdyby miał być usuniętym, zatrzymany mu jest powrót do służby dyplomatycznej.

Kurs Lwowski z d. 22. lipca.	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	49
Dukat cesarski	6	54
Rosyjski półimperiał	11	24
Rosyjski rubel srebrny	2	15
Pruski talar kur.	2	6
Galic. listy zast. w wal. austr.	80	20
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	84	25
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	66	—
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	80	50
Akcye kolei galic.	148	38

Kurs Wiedeński z d. 22. lipca.	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	81	10
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	68	30
Akcye banku narod. za 100 złr.	750	—
„ tow. kred. na 200 złr.	174	50
Londyn za 10 ft. sterl.	138	75
Dukaty ces.	6	59
Śrebro	137	50

Przyjechali od dnia 19. do 22. lipca.

PP. Dolański L. z Rakowa, hr. Łączyński H. z Stojanowa, hr. Baworowski W. z Kołtowa, Olexiński M. z Tuturkowiec, Grochowalski Z. ze Swirza, Kieszkowski J. z Szandrowic, Orzechowski J. z Kulczyc. — Lityński M. z Firlejówki, Suszczyński K. z Podola ros., Cielecki C. z Rosyi, Krzysztofowicz K. z Załuża. — Starzyński B. z Derewni, Lubieński H. z Podola.

Wyjechali od dnia 19. do 22. lipca.

PP. Obertyński L. do Stronibab, Brodzki H. do Jaślan, Wojakowski H. do Lipicy gór., Rubczyński M. do Uherzec, Czerniakowski J. do Kipiaczki, Trzciński J. do Żyrowy, Cywiński L. do Uhrynkowiec, Podgórski Z. do Rosyi. — Mysłowski A. do Koropca, Niezabitowski N. do Paryża, Głogowski A. do Bojaniec, Dobiecki Z. do Pychowiec, Zawadzki J. do Kruszelnicy, Wiktor T. do Swirza, Olexiński M. do Truskawca, Wierciński B. do Londynu, Jaroszyński Z. do Swirza. — Krukowiecki F. do Budzanowa, Mozarowski A. do Hohołowa, Oczosalski S. do Hrusiatycz, Głogowski A. do Bojaniec, hr. Baworowski W. do Baworowa, hr. Zamojski K. do Krakowa, Kieszkowski J. do Szandrowiec, Małachowski Z. do Toustoługa, hr. Łączyński H. do Stojanowa.

Z numerem dzisiejszym rozsełamy naszym abonentom jako dodatek broszurę „Sprawa polska przed parlamentem angielskim.“

Przedpłata na „Przegląd“ wynosi:
miesięcznie w miejscu **84** kr., z przesełką **1** zł.
kwartalnie w miejscu **2** zł. **50** kr. z przesełką **3** zł.
Od 1. czerwca do końca roku
w miejscu **5** zł. **84** kr., z przesełką **7** zł.

Prenumerujący może otrzymać na żądanie numera od 1. czerwca r. b.

Sprawozdanie sejmowe oprawne kosztuje 1 zł.

Broszura „Sprawa Polska“ 30 kr.

INSERATY.

Można dostać w aptece pod **Złotym Słoniem** we **Lwowie** przy ulicy Żółkiewskiej:

Vis cerevisiae (Hoffs Kraft- und Brustmalz) wyrób ze słodu dla osób słabowitych, cierpiących na piersi i żołądek, dla rekonwalescentów, jako też dla leczących się homeopatycznie do używania z mlekiem zamiast kawy, czokolady i t. p. w pudełkach po **45** i **80** kr. w. a.

Olej rybi (Dorsch-Leberthran) z Norwegii najczystszy i bez odoru flaszka **1** zł.

Esencya kiesowa (Augsburger Kiesowische Lebensessenz) flaszka **50** kr. i **1** zł.

Balsam Schofera flaszka **40** kr.

Glyceryna dla toalety najnowszy wynalazek, do mycia się, używana robi płeć nadzwyczaj delikatną, gładką i elastyczną; spierzchnięciu ust, twarzy i rąk, zaradza za jednorazowem użyciem; flaszka **1** zł., lut **10** kr.

Mydła z Glyceryny do mycia i do golenia po **15**, **20** i **80** kr.

Mydło z żółtek na opalenie od słońca lub wiatru po **30** kr.

Reisfesa środek na wygubienie szczurów, myszy, kretów i szwabów, pudełko **70** kr.

Proszek prawdziwy perski na owady (Insektenpulver) flaszka **25** i **35** kr.

Posyłki pocztą uskuteczni się, rachując za opakowanie 15 kr.

GASTROPHAN.

Vielfältig erprobtes, nach ärztlicher Vorschrift meistens aus Alpenkräutern bereitetes Magen- und Verdauungs-Mittel.

Versendungs-Depot en gros et en détail:

Apoth. zum weissen Engel, Prag

Poric 1044—2.

Ferner stets vorräthig bei den Hrn. Apoth.

In **Wien**: Pohlmann, Weiss.
„ **Agram**: Horacek.
„ **Aigen**: Hr. Klinger.
„ **Beraun**: Zinke.
„ **Bruck** a. M: Wittmann.
„ **Brünn**: Wlasak.
„ **Brüx**: Dietrich.
„ **Brixen**: C. Eder.
„ **Brzeżan**: Fadenhecht.
„ **Budweis**: Grossmann.
„ **Gr. Beckerek**: Kriesha-ber.
„ **Carlsburg**: M. Klüger.
„ **Debrezin**: Bothschnek.
„ **Feldkirchen**: Prohaska.
„ **Friedland**: Adler.
„ **Fürstenfeld**: Feyel.
„ **Fünfkirchen**: W. Reeb.
„ **Gitschin**: Stahl.
„ **Gloggnitz**: Bittner.
„ **Graz**: Purgleitner, Petrich.
„ **Haida**: Schlegel.
„ **Hochstadt**: Stolz.
„ **Holleschau**: Kneise.
„ **Horazdowitz**: Pascher.
„ **Jägerndorf**: Spacier.
„ „ Kretschmar.
„ **Judenburg**: Unger.
„ **Klagenfurt**: Mayerhofer.
„ **Krems**: Menzinger.
„ **Krumau**: Firhas.
„ **Königgrätz**: Hanslik.
„ **Kremsier**: Schipek.
„ **Korneuburg**: Kwizda.
„ **Kaaden**: Hellmessen.
„ **LEMBERG**: **Tomanek.**
„ **LEMBERG**: **Laneri.**
„ **Leitmeritz**: Mihitsch et Sohn.
„ **Loeben**: Gum.
„ **Melnik**: Kolarz.
„ **Murau**: Ritschel.
„ **Mohacs**: Kögl.
„ **Marburg**: Bancalari.
„ **Gr. Maria Zell**: Kratkys Erben. 155 4—24

In **Malaczka**: Bösich.
„ **Neubidshow**: Schmidt.
„ **Neusatz**: Grossinger.
„ **Ofen**: Grünberg.
„ **Padua**: Th. Bonzoni.
„ **Pesth**: von Török.
„ **Pilsen**: Kalser.
„ **Pisek**: Stocky Apoth.
„ **Prag**: Fr. Vseteka auf d. Altstadt.
„ „ Fragner, Kleinseite, Spornergasse.
„ **Pressburg**: Barmherzigen.
„ „ Schneeberger.
„ **Reichenberg**: Ehrlich.
„ **Ruma**: Millutinowicz.
„ **Rima Szombat**: Ilamalcan.
„ **Rokitzan**: Kuberth.
„ **Saaz**: Kaiser.
„ **Sathmar**: J. Weisz.
„ **Sissek**: Velussig.
„ **Steyer**: A. Stigler.
„ **Stuhlweissenburg**: Legmann.
„ **St. Veit**: Vippert.
„ „ „ Haas.
„ **Mähr. Schönberg**: Wanke.
„ **Siklos**: Nyers.
„ **Stanislau**: Tomanek.
„ **Sässin** Micke.
„ **Schlan**: Nedwed et Sohn.
„ **Tarnopol**: C. Latinek.
„ **Temeswar**: Jenney u. Solg.
„ **Tetschen**: Schutzenberger.
„ **Tokay**: Krözer.
„ **Triest**: Zanetti.
„ **Troppau**: von Vest.
„ **Vöklabruk**: Reschauer.
„ **Varasdin**: Leills.
„ **Wottiz**: Völker.
„ **Znaim**: Glasner.

Preis eines Flacons ***70 kr.*** öster. Währung.

Für Packung von 3—4 Flacons wird 35 kr. berechnet, weniger als 2 Flacon werden nich versendet.

CUKIERKI ROSLINNE Z MCHU

(Moos-Pflanzen-Zelteln)

złożone z najskuteczniejszych soków roślinnych i cukru, wybornie leczą anginę, kaszel, chrypkę, zaflegmienie; działają przeciw wysuszaniu gardziołki, ułatwiają wyrzucanie flegmy i uśmierzają każde cierpienie piersiowe.

Cena pudełka 38 kr. wal. austr.

Skład główny dla Galicyi

w aptece pod Gwiazdą

P. MIKOLASZA

we Lwowie.

D. Schneeberger,

206 aptekarz w Peszcie.

Doniesienie handlowe.

Nadszedł świeży angielski koszowy PORTER, ako też Piwo angielskie

„ALE."

Porter butelka cała po 70 centów, a połówka po 35 centów. Piwo Ale butelka szampańska po 1 zł. w. a., a połówka po 50 centów.

Za dobry gatunek tych trunków zaręcza niżej podpisany:

193 6—6 ***Jan H. Brühl.***

Franciszek Ehrlich

we **Lwowie** w rynku na rogu ulicy Halickiej pod l. 239, ma zaszczyt szanowną Publiczność uwiadomić, iż będzie mieć na tegorocznym

jarmarku w Tarnopolu

wielki skład towarów

ZŁOTYCH i SREBRNYCH

oraz wszelkie wyroby z **chińskiego srebra,** jako też **zegarki** złote i srebrne kieszonkowe.

Oznajmia także, iż wszelkie rzeczy złote, srebrne, jako też zegarki, używane w zamian przyjmuje.

Wszelkie powierzone **obstalunki,** jak najstaranniej i w najkrótszym czasie wykonane będą.

Miejsce sprzedaży najduje się przy froncie cukierni pana **Feliksa Nagonowskiego.**

213 2—3

Towarzystwo stolarskie

lwowskie

(we Lwowie, na placu Dominikańskim pod l. 131 m.) poleca swój własnemi z najpewniejszego materyału i podług najnowszych najgustowniejszych wzorów wykonanemi wyrobami obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

po cenach stałych i jak najumiarkowańszych.

Przyjmujemy także zamówienia na wszelkie do zawodu jego należące roboty, zaręczając za ich o ile możności spieszne i dokładne wykonanie.

147 3—3

Uniwersalna maść gojąca

Środkiem uzdrawiającym od wielu lat uznanym powszechnie jest ta tak zwana

Maść cudowna

już ta jako plaster rozpostarty na skórze irchowej i przyłożona na piersiach lub między łopatkami, skutkuje przeciw astmie, wrzodom piersiowym i płucowym; okrywszy zaś dokładnie plastrem tym miejsce cierpień, uśmierza bole w krzyżach i wszelkich członkach, jako to: w ramionach, nogach i składach u członków; pomaga na ból głowy przyłożona na czole albo na skroniach, jako plaster przyrządzony na skórze lub płótnie, w bolu zębów zaś użyty na tej stronie twarzy, pod którą ząb dokucza, uśmierza ten ból niebawem. Również jest ona skuteczną do gojenia ran, wrzodów, zapaleń, róży, zapalenia oczu, gangreny, ran świeżych, nagniotków i odmrożenia do rozpędzania bolączek i nabrzmień, i goi także u kobiet zranione piersi. Leczy także raki, fistuły i wyrzuty pochodzące z słabości sekretnych.

Maści tej dostać można u Franciszka Jana Henryka Maack, nastypcy po Janie Mikołaju Lehmann w Hamburgu przy ulicy „Breitenstrasse l. 36."

Kawałek tej ***maści*** kosztuje ***42 kr.*** w. a.

Zaświadczenie.

Od dwóch lat chorowała żona moja na ranę w piersi, pogorszającą się codziennie. Ranę tę uznano powszechnie za raka. Ta rana powstała z zatwardzenia pozostałego na piersi po połogu. Wszelkich środków używałem, do słynnych lekarzy jeździłem, nie widząc żadnego polepszenia, aż nareszcie jeden z moich przyjaciół doradził mi sławny hamburgski plaster. — Po czterotygodniowem użyciu tego plastru rana się zgoiła i moja droga żona zupełnie została wyleczona.

Juliusz Clauser, pastor.

Główny skład znajduje się **we Lwowie w aptece H. Lanerego**, w Bochni u *J. M. Dołkowskiego*, w Brzeżanach u *B. Fadenhecht* i u aptek. *Zminkowskiego*, w Brodach u aptekarza *Neusteina*, w Czerniowcach u *Ign. Schnirch*, w Gródku u aptekarza *Tomaszewskiego*, w Jarosławiu u braci *Juśkiewiczów*, w Krakowie u *J. Jahna*, w Kołomyi u *Wolfa Kupfermann*, w Kałuszu u apt. *Schlesingera*, w Przemyślu u apt. *Nahlika*, w Rzeszowie u *Ign. Schaiter*, w Samborze u apt. *Riedla*, w Stanisławowie u aptekarza *Tomanka*, w Stryju u aptekarza *Sidorowicza*, w Tarnopolu u aptekarza *Peral* w Tarnowie u aptekarza *Sidorowicza*, w Tyśmienicy u aptekarza *Nęckiego*, w Zaleszczykach *Kodremski i Spółka*.

W handlu **Jana Lenkiewicza w Krośnie** jest do nabycia:

rycin amiasta Krosna

z roku 1659, litografowana przez Bogusza Z. Stęczyńskiego.

Cena **30 kr.** wal. austr. 2—3

Pierwszy zeszyt 16arkuszowy dzieła:

„Dzieje narodu polskiego od najdawniejszych do najnowszych czasów krótko i zwięźle opowiedziane przez *Henryka Schmitta*"

wyszedł właśnie z druku i jest po księgarniach do nabycia.

Drugi będzie zawierał resztę dzieła czyli 24 arkuszy a wyjdzie do grudnia b. r. Nabywający zeszyt pierwszy w księgarni, płaci i za drugi, czyli razem 3 zł. 30 kr. w. a. Biorąc 10 egzemplarzy wprost od autora, płaci się tylko po 2 zł. 50 kr., co przesłaniem 25 zł. wal. austr. franco pod adresem: ***H. Schmitt*** we ***Lwowie l. 407¼*** uskutecznić można. Po wyjściu dzieła będzie cena podwyższoną.

4—6

J. SANCIEWICZ,

majster stolarski

we Lwowie

przy niższej Karola Ludwika ulicy pod liczbą 582¾ niedaleko zabudowania teatralnego poleca swój

SKŁAD MEBLI

z rozmaitego gatunku drzewa w najnowszym fasonie; jakoteż wielki wybór

PARKIETÓW

w różnych desseniach najnowszego gustu.

Przyjmuje także **zamówienia** na wszelkiego rodzaju mebli, parkietów i potrzeb do budowli, wykonując takowe jak najspieszniej i po cenie najumiarkowańszej.

168 5—6

DYREKCYA

największego i najbogaciej wyposażonego zakładu zabezpieczeń

Assicurazioni Generali w Tryeście*)

niniejszem ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości wykaz sumaryczny w roku 1860 wypłaconych szkód, t. j.:

W Galicyi i Bukowinie	103644	36
„ Austryi pon. i pow. Anizy	414612	63
„ Morawie i Szlązku	123562	90
„ Węgrzech	394341	94
„ Siedmiogrodzie	17754	50
„ Slawonii	22679	52
„ Kroacyi	22100	48
„ Czechach	212644	29
„ Styryi	32708	52
„ Krainie	8370	64
„ Karyntyi	12546	2
„ Dalmacyi	2500	—
„ Pobrzeżu austryackiem	153181	96
„ Lombardyi	207988	82
„ Emilii i Markach	63598	1
„ Piemoncie	96881	10
„ Wenecyańskiem Państwie	537076	28
„ Neapolitańskiem	620	56
„ Toskańskiem	22745	67
„ Tyrolu i Voralbergu	9802	14
„ Bawaryi	8900	28
„ Belgii	67731	78
do przeniesienia	2535997	40

Z przeniesienia	2535997	40
W Bremie	26017	92
„ Duńskim	11402	44
„ Xięstwach Naddunajskich	36	92
„ Francyi	896945	35
„ Grecyi	144	30
„ Wielkiej Brytanii	201	70
„ Hamburgu	12949	36
„ Hanowerskiem	41860	25
„ Holenderskiem	36437	16
„ Holsztyńskiem	4489	26
„ Lichtensteinskiem	2767	2
„ Lübeck	764	90
„ Oldenburgskim	202	50
„ Królestwie Polskiem	11356	50
„ „ Pruskiem	21768	73
„ Xięstwie Reuss	1031	20
„ Saxonii	44302	65
„ Królestwie Szwedzkim	49614	30
„ Szwajcaryi	42	84
„ Hiszpanii	8309	58
„ Wirtembergu	255	23
„ Turcyi	97	15
Suma	3706995	66
Koszta dochodzenia szkód	98191	69
Razem w wal. aust.	3805187	35

Tenże wykaz z jednej strony poświadcza nadzwyczajną wielkość zakresu działań powyżej zmiankowanego zakładu, jako też zaufanie, które sobie wszędzie uzyskał, z drugiej strony zaś wielka liczba wypłaconych szkód potwierdza nie tylko pożyteczność zabezpieczenia przy zakładzie **Assicurazioni Generali** taniością premii każdemu przystępnego, lecz także prawość postępowania zakładu tego w obec swych poszkodowanych, a przeto **Assicurazioni Generali** miłą tuszy sobie nadzieję, że przytoczone fakta wielce szanowna Publiczność także ze swej strony uzna i spowodowaną zostanie, we wszystkich potrzebnych zabezpieczeniach dać i nadal pierwszeństwo zakładowi **Assicurazioni Generali** pomimo tylu już zanadto pojawiających się i ku zwabieniu Publiczności wyrachowanych ogłoszeń innych zakładów.

Również spodziewa się **Assicurazioni Generali**, iż Szanowna Publiczność łaskawemi względy swemi odwetować zechce bardzo znaczne straty, które zakład ten przez przeciąg swego wieloletniego działania w Galicyi, Krakowskiem i na Bukowinie poniosł, a które to straty wierzytelnemi rejestrami swemi każdego czasu udowodnić gotowym jest.

Tryest w lipcu 1861.

*) Ces. król. uprzywil. Towarzystwo zabezpieczenia pod godłem: „**Assicurazioni Generali**" założone w roku 1831 w Tryeście i upoważnione do udzielania wszystkich prawnie pozwolonych asekuracyj, posiada **funduszu zaręczającego 18,500,000 złr.**, a mianowicie **w rozmaitych rezerwach 9,000.000 złr.**, **w funduszu zakładowym 4,200,000 złr.**, a w **przychodzących corocznie premiach i odsetkach od kapitałów 5,300,000 złr. Największa część kapitałów towarzystwa zahipotekowana jest na dobrach ziemskich.**

Zakład ten zabezpiecza przeciw:

Szkodom ogniowym budynki, fabryki, meble, sprzęty, ziemiopłody, wyroby sztuki, bydło, towary i t. p;
Gradobiciom wszelkiego rodzaju ziemiopłody, na podstawie **stałych premij i doraźnego wynagrodzenia**, tudzież
Szkodom elementarnym towary lądem lub wodą prowadzone; zabezpiecza także:
Kapitały lub roczne renty wypłacalne, jeżeli zabezpieczony przeżyje pewien oznaczony czas; niemniej
Takież same — wypłacalne po śmierci zabezpieczonego, kiedykolwiek takowa nastąpi, albo jeżeli tenże w okresie oznaczonego czasu lub po onegoż upływie umrze, nareszcie:
Warunkowe i bezwarunkowe dożywocia;

i dozwala równie jak wszystkie inne akredytowane zakłady zabezpieczenia tak co do opłat (premij), jakoteż co do warunków zabezpieczenia wszelkich możliwych ułatwień, i wynagradza szkody bezzwłocznie i przychylnie.

W celu przystąpienia do zakładu tego, w każdem mieście i w każdem znaczniejszem miejscu w państwie austryackiem postanowieni są ajenci, upoważnieni do zawierania stosunków z żądającymi zabezpieczenia.

220 1—6

☞ **Biuro Ajencyi jeneralnej dla Galicyi, Krakowa, Bukowiny, Polski i Mołdawii, pod przewodnictwem jeneralnego pełnomocnika p. *J. B. Goldmann* znajduje się we Lwowie; przy Ulicy niższej Karola Ludwika, pod Nrem. 132¼ w kamienicy pana Weigla na 2giem piętrze.**

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.